

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincji
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz piętowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA

BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Antysemitizm Głosu, przez J. K. Potockiego.
 Ze spuścizny po Rotbertusie, przez J. H. Siemienieckiego.
 Jak się przedstawia świat zwierzętom, przez W. Szcza-
 wińską.

Głosy: List o podróży Dygasińskiego — Odczyt d-ra Drzc-
 wieckiego. — P. Nitkowski o hodowli koni. — Pod tytułem
 „Z piekła brazylijskiego“.

Z kraju, przez J. Nieborskiego.

Listy ze wsi, przez W. K. Szczepną.

Korespondencyja: z Zagrzebia, przez S.

Przegląd społeczny: Łódź, Z pod Raciąza, Zawiercie,
 Z łączycykiego, Piotrków, Wilno, Mińsk gub., Petersburg,
 Winnica, Kraków, Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika literacka.

Kronika powszechna.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Idea w poniewierce, przez B. Skrzyckiego.

W dodatku: Sposób d-ra Heidenhoffa, napisał Edward
 Bellamy. (Ciąg dalszy).

„Antysemitizm” Głosu.

IV.

Przechodzimy do środków zaradczych. Prze-
 dewszystkiem zaznaczyć tu muszę, że, jakkol-
 wiek stosunek nasz do żydów nie jest następ-
 stwem warunków li tylko ekonomicznych, jak-
 kolwiek nawet ekonomiczna strona tego sto-
 sunku przedstawia wytwór nietylko ekono-
 micznych czynników,—to jednak najpotężniej-
 szem na tę niemoc lekarstwem byłoby rdzen-
 ne przeobrażenie ekonomicznego ustroju — by-
 łały nowa jego postać, tak niepodobna do dzi-
 siejszej, jak współdziałanie różnem jest od
 współzawodnictwa, jak anarchija różni się od
 planowości, zaś indywidualistyczna gospodar-
 ka od uspołecznionej. W przemianie takiej
 szkodliwość, a prawdopodobnie też i odręb-
 ność żydów stopiłaby się jak masło w piecu:
 niemożność wyzyskiwania obezwładniałaby ich
 wyspecjalizowanych eksploatatorów na równi
 z innymi; planowość gospodarki usunęłaby
 przeludnienie zawodowe, będące skutkiem przy-
 czyn nawet nieekonomicznych; międzynarodo-
 wa solidarność i tolerancja, wsparta na pod-
 walinie, jakiej dziś nie posiada, zubożyłaby
 zjadłość ich łączności plemiennej, mogącej te-
 raz, wobec niezwykłych ich stosunków teryto-
 ryjalnych, oraz wobec niepokonanych jeszcze
 międzynarodowych rachunków, szkodzić nawet
 najbardziej tolerancyjnym i najmniej wojowni-
 czym społecznościom. Pod wpływem tych wszyst-
 kich czynników musiałoby też osłabnąć działanie
 wstrętów i niechęci rasowych. Słowem, we
 współdziałaniu ustrojów społecznych t. zw.
 kwestyja semicka znajdzie rozwiązanie swe
 ostateczne o tyle, o ile, przy nienormalności
 stosunków terytoryjalnych, znaleźć będzie mo-
 gła i o ile czynniki odrębności etnicznej, po-
 zostawione już tylko sobie samym, nie prze-

staną zakłócać spokoju ludów sprzężonych nie-
 normalnie. Powiedzieć też można, iż każdy,
 kto w imię ideałów współdzielczych pracuje—
 tem samem do zagojenia tej rany, bodaj w przy-
 szłości dalekiej, się przyczynia.

Ale reforma taka, właśnie dlatego, że ma
 być rdzenną, nie może w żadnym a żadnym
 razie rościć sobie pretensyi do znaczenia na-
 tychmiastowych środków zaradczych. Jakkol-
 wiek radykalnym i jedynie zadawalniającym
 sposobem oczyszczenia wody rzecznej będzie u-
 miejtne uregulowanie jej łożyska, oraz jak-
 kolwiek wszelkie w tym kierunku podejmowa-
 ne prace witać należy z uznaniem, to jed-
 nak niepodobna nie uznawać np. potrzeby fil-
 trów albo też zasługi i pożytku tych, co koło
 nich chodzą.

Z drugiej strony — a pod względem prak-
 tycznym argument ten jest jeszcze ważniej-
 szy — pamiętać trzeba, że, jakkolwiek wielu
 zwolenników miałyby reforma zasadnicza, pra-
 ca u podstaw, nie wszyscy, bądź z usposobień
 swoich, bądź ze stanowiska, chętnymi będą do
 niej i zdolnymi: nie oddając się przeto złudze-
 niom, lecz stojąc na gruncie faktów konkret-
 nych, albo, jakby mógł powiedzieć ktoś inny,
 stojąc na gruncie materyjalistycznego pojmo-
 wania dziejów, należy zająć i spożytkować e-
 nergiję nietylko tych, którzy bezpośrednio pra-
 cy wcielenia ideałów współdzielczych się od-
 dają, ale i tych, co, działając w granicach rze-
 czywistości codziennej, sposobami pośrednimi
 przyczyniają się do przeobrażenia stosunków.
 Łatwo zrozumieć, że działanie ich, jako po-
 średnie, częstokroć odbiegać będzie od wy-
 tycznej działaczy bezpośrednich.

Jeżeli okres nastąpienia u nas gruntow-
 nych reform ekonomicznych oznaczmy tylko
 na lat pięćdziesiąt, a sądę, iż żaden optymizm
 nie potrafi pochozić tego uczynić szybszym, to
 i w takim razie bezczynne oczekiwanie błogiej
 przyszłości, albo nawet samo tylko zdążanie
 ku niej jedynie bezpośrednimi szlakami prze-
 obrażeń ekonomicznych—byłoby nagannem, a
 to ze względu na olbrzymie straty, jakich mo-
 żna byłoby uniknąć, działając inaczej. Możemy
 utrzymywać, że zwolennicy współdzielczości nie
 potrzebują zaprzętać sobie głowy środkami,
 niemającymi ze współdzielczością związku bez-
 pośredniego. Twierdzenie takie, w stosunku
 do jakiejś wyspecjalizowanej grupy działaczy
 społecznych trzeciego lub czwartego stopnia—
 byłoby zupełnie słusznem; ale jednostka, instytu-
 cyja albo czasopismo, których działaniu lub wpły-
 wy choć cokolwiek szersze mają przed sobą wi-
 dnokreśli, przystać na to nie mogą: nietylko stan
 wojska obchodzić powinien wodza, ale i prace są-
 siadujących z niem mieszkańców kraju, któ-
 rzy, wyszedłszy w pole z pługami i bronami
 w chwili niewłaściwej, mogą np. przeszkadzać
 manewrom, albo też, których za pomocą pe-
 wnych wskazówek nauczyć będzie można, jak
 i kiedy roboty swe mają wykonywać, nie za-
 wadzając innym.

W szeregu środków zaradczych, dotąd pro-
 ponowanych, najpierwsze miejsce zajmuje t. zw.
 asymilacyja. Jestto program z gruntu arysto-
 kratyczny, nieuwzględniający ani liczebnego
 zastępu, ani położenia, ani interesów mas ży-

dowskich, z drugiej zaś strony nie rachujący
 się z siłą asymilacyjną polskiej ludności.

W sferze uczuć krynicę, niezbyt zresztą
 głęboką, tego prądu stanowi arystokratyczny
 patryjotyzm; w dziedzinie intelektualnej źród-
 łem jego jest czysta bezmyślność. Arystokrac-
 cyja ducha, ucieszona widokiem kilkudziesię-
 ciu Lejbów, zmieniających się rok-rocznie w
 Leonów, zapomina zupełnie, że co roku rów-
 nież przybywa nam kilkuset Chaskielów i
 Chaimów, których ani dzieci, ani nawet wnuki
 w warunkach danych w Henryków prze-
 dzierzgnąć się nie zechcą. Wiele można by-
 łoby powiedzieć o szkodliwości lub pożytecz-
 ności asymilacyi, gdyby nie to, iż całkowita
 jej niemożność—bez narzędzi przymusu—u-
 walnia nas od tych rozpraw akademickich.
 Tutaj więc zaznaczyć tylko wypada jaknaj-
 większą szkodliwość dla społeczeństwa już nie
 asymilacyi samej, ale błakającego się tu i ow-
 dzie asymilacyjnego programu. Nie wszystkie
 złudzenia są szkodliwe, ale to należy do ta-
 kich niewątpliwie: powstrzymuje ono przede-
 wszystkim cywilizacyjną działalność autono-
 miczną żydów inteligentnych, zamyka opty-
 mistom polskim oczy na brutalny, nieubłagany
 fakt wrogiej odrębności żydowskiej, nie po-
 zwala należycie ocenić wszystkich jej następstw,
 ani też uznać konieczności usuwania ich; na-
 koniec, każe przeceniać im doniosłość życiową
 sporadycznych faktów asymilacyi prawdziwej
 i nie dostrzegać przykładów żydowskiego wa-
 lenrodzmu.

Zwracając się do wymienionych dawniej przy-
 czyn szkodliwości żydów, będziemy mogli zna-
 leźć niejaki wskazówki co do środków za-
 radczych. Zaznaczymy naprzód raz jeszcze
 przyczyny ekonomiczne, w liczbie zaś ich u-
 względnijmy tylko takie, co nie z ekonomicz-
 nego pochodzą źródła, gdyż ogólne przyczyny
 ekonomiczne, jedynie w przeobrażeniach
 ogólnych znajdują swą przeciwwagę. Mamy tu
 przede wszystkim przeludnienie zawodowe (naj-
 głównie w zakresie prac nieprodukcyjnych),
 wynikające z niemożności rozchodzenia się ży-
 dów po warstwach innych, niemożności, która
 z kolei jest wpływem odrębnej ich religii i
 kultury. Na odrębność tę, jak zaznaczyliśmy
 wyżej, a przynajmniej na jej skutki separa-
 tystyczne, wpłyną również z biegiem czasu
 rdzenne ekonomiczne przeobrażenia; wobec
 tej odległej przyszłości można zachowywać się
 dwojako: albo przypieszać ją bezpośrednio,
 na drodze uświadamiania społeczeństw co do
 ekonomicznych stosunków przyszłości — i to
 jest zadaniem krzewicieli współdzielczości pod
 wszelkimi jej postaciami,—albo też pośrednio
 przyczyniać się do jej nadejścia, zmieniając
 stosunki gorsze, niższe—na wyższe i lepsze,
 jakkolwiek niemające bezpośredniego związku
 ze współdzielczością, a nawet, na pozór, mogą-
 ce jej przeczyć. Nie ulega wątpliwości, że w
 społeczeństwie naszym znajdzie się olbrzymia
 masa jednostek, które w taki, i tylko w taki
 sposób dla owej lepszej przyszłości pracować
 są zdolne. Jeżeli szara masa bezpośrednich
 pracowników współdzielczości na roboty owe
 nie potrzebuje zwracać uwagi, to natomiast
 śledzenie postępów takiej pracy pośredniej, u-

boczne dopomaganie jej, stanowi jak najbardziej oczywisty obowiązek demokratycznych jednostek i czasopism o wpływie szerszym.

Jakiż więc środek znajdziemy na „przeludnienie zawodowe”? Olbrzymie przedsiębiorstwa prywatne, przeobrażające prawie powierzchnię ziemi, a nadto bezpośrednie przykłady społecznej działalności niektórych milionerów żydowskich, pozwalają nam dzisiaj spoglądać z większą, niż ongi, ufnością na skuteczność inicjatywy prywatnej. Przedewszystkiem więc, dla usunięcia przeludnienia w zawodach nieprodukcyjnych, najlepszym byłoby lekarstwem kształcenie żydów w produkcyjnych zawodach, a to przy pomocy szkół fachowych, kolonij rolniczych i t. p.; ale zachęcenie ich do tego bez środków przymusu, a wobec wstrętnej dla nich zewnętrznej formy wszelkiej kultury obcej, byłoby trudnością nie do zwalczenia prawie. Dla usunięcia jej potrzeba stanąć na gruncie przeoczanego dotąd lekkomyślnie faktu, na gruncie istniejącej oddawna etnicznej odrębności żydów—tak jasnej, tak wobec wszelkich wpływów odpornej i tak zażarcie bronionej od wieków, jak wśród innych społeczeństw, broniona jest ona i odczuwana dopiero w czasach nowszych, z chwilą wystąpienia na widownię dziejową większych mas ludności, z chwilą rozkrzewienia się czytelnictwa które wśród żydów istnieje oddawna, a nadto istnieje w sferze, utrwalającej odrębność ową jak najbardziej, w sferze religijnej. Każda przeczytana przez izraelitę modlitwa, każdy promień słońca dawno zagasyłych, powstający z martwych mocą kabalistycznych zaklęć rytuału, wszelki tekst biblii, mówiący mu o wielkości pradziadów—wszystko to głuchemu nawet odslania uszy, ślepemu oczy otwiera na jego odrębność. Religija żydów nie jest zwykłą cechą kulturalnej odrębności; my aryjczycy o religii takiej nie mamy pojęcia. Modlitwa żydów nie jest zwykłym wzniesieniem się myśli do nieba—jest to jak najbardziej widoczne, a trwające od wieków stwierdzenie jego przeszłości narodowej, jego etnicznej odrębności. Dla nas biblia jest historią ludu obcego nam, dalekiego szczeniem i kulturą; dla nich jest ona ich własną historią narodową. Powtarzam raz jeszcze: my o wpływie takiej religii nie mamy wyobrażenia.

Tak samo jak żądanie asymilacji jest objawem *naszego* arystokratyzmu ducha, albo szowinizmu,

Idea w poniewierce.

Do jednego z dzikich plemion, które, prócz innych zajęć, uprawiało kuniabizm, przybył misyjnarz chrześcijański. Doznawszy życzliwego przyjęcia, osiadł on pomiędzy młodszymi duchowo braćmi i począł w nich wpajać wiarę w jedynego Boga i miłość dla bliźnich.

Dzicy chętnie słuchali nauk misyjnarza a zapal dla nowej wiary rósł coraz więcej. Narazie, kiedy nadszedł dzień wielkiego święta, zwołani na nabożeństwo zbrali się tłumnie i wzięli gorący udział w modlitwie, po skończeniu zaś nabożeństwa zarzuci na cześć Wielkiego Ducha—samego misyjnarza, a potem... upiekli go i zjedli.

Biedni ludożercy taką byli przejęci miłością dla Wielkiego ducha, że uczcili go w sposób, który uważali za najwymowniejszy. Prawdopodobnie byli pomiędzy nimi tacy, których zapal był podsycany przez apetyt na ludzkie mięso, można jednak wierzyć, że większość kierowała się pobudkami czysto duchowej natury. Można w to wierzyć, a wierzyć na podstawie faktów, dlatego że takich kanibalów spotykamy nawet w cywilizowanych społeczeństwach.

Jeżeli zbierzemy grupę ludzi jakiej społeczności, dajmy na to naszej, i w celu pozyskania ich dla danego humanitarnego kierunku zaczniemy w umysły ich wpajać jego zasady, to możemy być pewni, że nie wszyscy jednakowo na te zasady reagować będą. Jedni je rozumieją bardzo dobrze, staną się ich wyznawcami, zaczną je szerzyć, pracować dla nich i wykazywać ich wspólność ze wszystkim, co jest szlachetne i podniosłe.

tak podobnież uleganie jej ze strony żydów inteligentnych i usiłowania ich, mające niby nakłonić do niej masy żydowskie, są objawem *ich* arystokratyzmu duchowego i renegacji. Tych panów nie obchodzi nie fakt, że podawane przez nich formy kultury wstrętne są dla żydowskiej masy, że wprost ze względu na formę, sama treść cywilizacji staje się obmierzłą albo niedostępną dla *najbardziej oświeconego* na kuli ziemskiej ludu, gdyż nieposiadającego wśród siebie analfabetów; myślą oni tylko o sobie. Stworzenie olbrzymiej literatury popularnej wszelkich gałęzi sztuk i nauk bądź żargonowej, bądź hobrajskiej — bądź wreszcie jakiegokolwiek, byle dostępnej i miłej dla umysłów żydowskiego pospółstwa, byłoby dla milionerów żydowskich drobnostką, zaś, przy organizacji umiejętnej mogłoby się stać przedsiębiorstwem bardzo zyskownym.

Ale rozwój tej ich kultury, wszczepionej w kulturę inną, albo zgoła jest niemożliwy, albo posuwać się może jedynie kosztem swego otoczenia. W jednym i drugim wypadku, w perspektywie mielibyśmy zażartą walkę plemienną, skalaną wszystkimi obrzydliwościami zapasów dwojga istot bezbronnych a nienawidzących się śmiertelnie.

Jakie z tego wyjście? Wyjściem takim może być tylko nowy *zodus*. Ten, kto stanie na gruncie interesów dwóch mas ludowych, krępujących się wzajem w rozwoju swym kulturalnym, kto nie da się uwodzić apetytowi „asymilowania” kilkunastu izraelitów rocznie, kto uzna całą rozpaczliwą beznadziejność stanu obecnego, całą bezsilność wyznawców asymilacyjnego programu w warunkach danych, ten, niezależnie od większej lub mniejszej wiary swej w możliwość przesiedlenia żydów, będzie widział w niem największą i najbardziej ponętną, najbardziej nieodzowną dla szczęścia milionów ucieczkę. Silne przejęcie się przekonaniem o niezbędności jej — stworzy wiarę w możliwość jej urzeczywistnienia. Wiara zaś dokona reszty. Wobec dzisiejszych, powtarzam to raz jeszcze, postępów wielkiej techniki, a więc i techniki przeobrażeń społecznych, wobec dokonanych już cudów inicjatywy prywatnej i prywatnego kapitału—przedsiębiorstwo umiejętnego przesiedlenia paru milionów ludzi nie byłoby nawet ani największym, ani najtrudniejszym do wykonania dla jednostek o środkach olbrzymich.

Rzecz jasna, że projekt taki dotyczy tylko

Inni zachowują się, jak ściana względem rzucanego na nią grochu. Wreszcie znajdują się tacy, którzy zapalą się do nowej idei, a w zapale kłapną przeraźliwie zębami i rzekną: „trzeba kogo zjeść!” A jeżeli się nieda zjeść, to postarają się przynajmniej oślinić, i to kogoś takiego, ktoby się najmniej tego spodziewał, komu się coś przeciwnego zupełnie należy. To są właśnie kanibale cywilizowanych społeczeństw. Tacy zawsze rozumieją, że dla jednej idei szlachetnej trzeba pożreć inną, równie szlachetną, bo inaczej tamta nie byłaby uczczona, jak się należy. Oni postawią w imię danej idei *pod przęgię* opinii... ludożerczej ludzi, którym właśnie w imię tej idei nagłębszy szacunek oddać wypada. Oni to rzucą się na proste, nie zepsute umysły i zamiast wpojenia w nie zasad nowej nauki, zastrzykną im mikroba ludożerczego, nakarmią paszkwilem, w którym po odrzuceniu śliny i błota zostanie... fałsz.

Gdybyśmy nie wiem jak wielką ideję głosili, zawsze znajdują się ludzie, którzy w pewnym punkcie dolepią do niej coś takiego, co ją potwornie oszpeci...

Wielkie myśli, padając bezpośrednio na nieodpowiedni grunt umysłowy, mogą się zamienić w potworne głupstwa. Większe jeszcze niebezpieczeństwo im grozi, gdy w drodze do czyjejś głowy przechodzą przez jakie sito umysłowe ze zbyt ciasnymi oczkami! A to się zdarza u nas, niestety, dosyć często.

Myśliciel jakiś wygłosił wielką ideję... dajmy na to, po niemiecku. Któs podejmuje się pośrednictwa w przeszczerpieniu jej na grunt polski i robi to z równie dobrą wolą, jak i niedolnym zrozumieniem rzeczy. Biedna idea, przeszedłszy przez głowę, której wnętrza ciasna, a ściany twarde, wychodzi z niej potłuczona i pokaleczona, wyglądając, jak nie-

żydów, nie zaś polaków pochodzenia semickiego. Zastrzeżenia podobne robiliśmy już nieraz, ale tak wielkim jest rozdrażnienie stron walczących i żal tych, co cierpią tutaj za winy nie swoje, iż nigdy powtarzać tego nie zawadzi.

Pomówmy teraz o szkodzie innego rodzaju—nie tyle związanej ze stosunkami ekonomicznymi, ile wprost z odrębnością kultury. Rachuba na dobrowolne przesiedlanie się żydów, na opuszczenie przez nich zawodów nieprodukcyjnych—może być zawodną. Dla porównania jej należy pomyśleć o środkach innych, o czynnym wystąpieniu ze strony naszej, o zorganizowaniu, o wzmocnieniu istniejącej już warstwy kupieckiej polskiej. Ten, kto zgodził się ze mną, że odrębność żydów, opancerzona pewnym, nie lubiącym światła rytuałem i nałogiem dziejowym, może szkodzić rozwojowi nie tylko naszej, ale wszelkiej wogóle kultury, kto uznaje ich rolę u nas, jako izolatorów prądu cywilizacyjnego wogóle, ten, pomimo jakiegokolwiek bądź poglądów swoich na ideały współdzielcze, zgodzi się ze mną, iż wytworzenie takiej swoistej warstwy pośredniczącej byłoby dla rozwoju naszego pożytecznym, zaś interesem ogólnoludzkim nie przeczyłoby bynajmniej. Nie idzie tu o to, czy stwarzanie indywidualistycznej kasty handlowej zgadza się z *ideałem* pracy uspołecznionej, ale o to, czy zwolennik takiej pracy może popierać, a przynajmniej uznawać, usiłowania zamiany jednej kasty indywidualistycznej, bardziej rozwojowi danej kultury szkodzącej przez inną—mniej szkodliwą dla obydwoh. Jeśli się przypomni to, cośmy mówili o istnieniu rozmaitych kategorii działaczy, którzy jedynie w pewien, częstokroć bardzo pośredni sposób do urzeczywistnienia lepszej przyszłości przyczyniać się mogą, a nadto, jeśli się uwzględni, że w rozwoju jednych społeczeństw przedstawicielami postępu mogą i muszą być takie warstwy, jakie w społecznościach innych już tylko do zdystansowanych w pochodzie historycznym należą, to łatwo będzie można uznać potrzebę i pożytek wytwarzania u nas warstwy, o jakiej mowa. Nakoniec, istnieje względem pewien, wobec którego zwolennik współdzielczości nie tylko znoś, ale jak najgoręcej popierać powinien byłby taką reformę: świadomie i celowo, w zamiarach samoobrony podjęta sprawa wytworzenia warstwy kupieckiej mogłaby, a w pewnych warunkach musiałaby doprowadzić u

boskie stworzenie. Niedosć tego — dołatan do niej różne rzeczy, z którymi nigdy nie miała wspólnego.

Dodajmy, że w tej postaci trafiła na umysły, które tak reagują na rzeczy podnioslejsze, jak owi kanibale na nauki misyjnarza, na ludzi, którzy potrzebują coś „zjeść”, ażeby coś uczcić. Cóż się wtedy dzieje? Oto resztki pierwotnej wyniosłej budowy usuwa się na plan ostatni, a na pierwszym umieszcza się owe mizerne doleпки, dostępnejsze dla poziomych umysłów.

Taki właśnie los spotyka u nas najhumanitarniejsze dążności naszego stulecia.

Ktoby mógł przypuszczać, że w imię idei wyzwolenia ekonomicznie wydziedziczonych można plwać na dążność wytworzenia dla danej grupy ludzi, mających wspólne interesy duchowe, — warunków, w którychby możebny był normalny rozwój cywilizacyjny? Ktoby uwierzył, że w imię ekonomicznego podniesienia ludu, można lekceważyć rozwój typu kultury, którym ten lud żyje? Któż z rozsądnym ludzkiem kierunkiem śmiechem na twierdzenie, że tylko dbałość o interesy pokrzywdzonych ekonomicznie jest dążnością postępową, że wstecznictwem jest obrona interesów umysłowych tam, gdzie im się krzywdza dzieje? Komu się nie wyda potwornym, że w imię jednego szlachetnego kierunku można walczyć z innym, niemniej szlachetnym? A jednak, jednak kanibale zjedli misyjnarza.

Nienormalne warunki życia społecznego stanowią grunt, sprzyjający wstępnemu najpotworniejszym dziwolągów. Jestto rzecz zupełnie naturalna, gdyż są one zwykle bardziej skomplikowane od normalnych, wymagają większych sił umysłowych do ich zrozumienia, a nie można powiedzieć, żeby rozwojowi tych sił sprzyjały. Wskutek tego powstają programy, oparte

nas do takiej organizacji handlu (poniekąd zaś przemysłu), jaka już nie pośrednio, ale jak najbardziej bezpośrednio mogłaby stanowić szkołę przygotowawczą planowego, opartego na współdziałaniu zorganizowania tej dziedziny stosunków. Szczegółowe uplastycznienie tej myśli, musiałyby stanowić przedmiot osobnego szeregu artykułów.

J. K. Potocki.

Ze spuścizny po Rodbertusie.

Zasługi naukowe znakomitego ekonomisty niemieckiego i byłego ministra pruskiego Karola Rodbertusa-Jagetzowa nie są dotąd należycie ocenione, jakkolwiek oddział on w dość znacznym stopniu na bieg życia politycznego Niemiec. Jeżeli sam nie odegrał wybitnej roli, to nie należy zapominać, iż jego to uczniami byli zarówno Ferdynand Lassalle, jak i długoletni współpracownik i chwalcza Bismarcka, Adolf Wagner. Już samo zestawienie dwóch tych imion dowodzi, jak różne wskazania polityczne wyciągnąć można z tych samych zasad naukowych. Bez wątpienia jednak, właśnie stanowisko polityczne samego Rodbertusa przyczyniło się wielce do zapoznania dzieł jego. Nie bez znaczenia była też w tej mierze okoliczność, że wygłosił on jednocześnie z Marksem, a nawet bodaj nieco wcześniej, kilka identycznych niemal poglądów. Powstał ztąd spór o pierwszeństwo, spór w istocie małej wagi, lecz drażniący i który, w naturalny jakkolwiek nielogiczny sposób, zniechęcił zupełnie do Rodbertusa wielbicieli Marksa¹⁾.

W ostatnich kilku latach w literaturze niemieckiej daje się zauważyć większe zainteresowanie się Rodbertusem. Wydano kilka dzieł, wyjaśniających jego naukę, że wspomniemy tylko o pracach T. Kozaka, Adlera i prof. Dietzela. Ogłoszono też niektóre z pozostałych

¹⁾ Po śmierci tego ostatniego Engels oświadczył, że zmarły jego przyjaciel nigdy nie z prac Rodbertusa nie czytał.

na nierozumieniu warunków społecznych, społeczeństwu zaś owe warunki mogą przeszkodzić w neutralizowaniu takich programów, i wtedy przedstawicielom ich będzie się wydawać, że zdobyli kamień mądrości, gdy właściwie nic nie zdobyli, lecz tylko nastąpiła przemiana w kamień — ich substancji mózgowej. Warunków, które sprzyjają u nas rozwojowi „ideożerstwa” w powyższym zaznaczonym kierunku, jest bardzo wiele i słaby jego rozwój objaśnić można chyba tem, że znaczna ich część złożyła się na wytworzenie tejże choroby w innych kierunkach. Niepodobna zdać sobie sprawy ze wszystkich tych czynników, niepodobna rozbiierać wszystkich znanych, postaram się więc pomówić w możliwym zakresie o ważniejszych tylko.

Na rolę, jaką odgrywa jednostka w życiu społeczeństwa składają się dwojaki czynniki: antropologiczne i społeczne. Ze ścierania się własności czysto przyrodzonych, antropologicznych danej jednostki z warunkami społecznymi, w których się ona znalazła, wytwarza się człowiek, jako część składowa społeczeństwa.

Jeżeli umysłowość jednostki została przez atawizm zubożona przymiotami przodków jaskiniowych, to wpływ najhumanitarniejszego nawet prądu nie przeszkodzi jej wyładowywać swych dzikich instynktów w tym lub owym kierunku. Pozyskiwanie podobnych organizacji umysłowych dla jakiegokolwiek kierunku może być bezpośrednio pożyteczne, gdyż, nie przebiegając w środkach, mają one w walce przewagę nad lepszymi od siebie, lecz pośrednio wyrządzają wielką krzywdę kierunkowi, do którego należą, obniżając jego wartość społeczną. Kto zajął głębiej w życie, ten ma, niestety, aż nadto przykładów, ilustrujących powyższe twierdzenie.

Niemniejszą szkodę wyrządzają kierunkom

po Rodbertusie rękopisów, oraz część jego korespondencji. W roku zeszłym wreszcie ukazały się jego *Pisma pomniejsze* („Kleine Schriften v. dr. Carl Rodbertus-Jagetzow”, Berlin, 1890, herausg. v. Moritz Wirth). Są to przeważnie artykuły mało znane, a nawet wcale nieznane pokoleniu obecnemu. Nie zawierają one wprawdzie nic szczególnie ważnego pod względem naukowym, ciekawe są jednak bardzo dla charakterystyki poglądów politycznych i społecznych Rodbertusa.

Z artykułów tu zawartych najciekawszym jest poświęcony kwestyi normalnego dnia roboczego, kwestyi, która dziś jest jeszcze bardziej na dobie, niż w r. 1871, t. j. w chwili pierwotnego ogłoszenia artykułu. Zdaniem autora, robotnicy mylą się, sądząc, że prawne określenie długości dnia roboczego w każdym zawodzie zapewni im płacę sprawiedliwą, t. j. odpowiednią do wydajności pracy narodowej. Zdaniem Rodbertusa, takie ograniczenie nie znosi wcale „żelaznego prawa” płacy. Cel ten jednak osiągnąć można. Przedewszystkiem oprócz określenia w każdym zawodzie normalnej długości dnia roboczego stosownie do natężenia (intensywności) pracy, należy określić, ile w każdym zawodzie w ciągu tego czasu zrobić może normalny, przeciętny robotnik.

Zarówno pierwsze, jak i drugie określenie, to jest oznaczenie tak długości, jak i wydajności normalnego dnia roboczego (czyli, mówiąc słowami autora, *Zeitarbeitstag* i *Werkarbeitstag*), nie mogą być osiągnięte inaczej, jak na drodze interwencji państwa. Jest to wszakże zaledwie wstęp do prawdziwej reformy, która polegać powinna na oznaczeniu normalnej płacy zarobkowej za normalną ilość pracy. Ponieważ wydajność pracy zmienia się z biegiem czasu, dzięki ulepszeniom technicznym, określenie więc normalnej wydajności dnia roboczego (*Werkarbeitstag*), jako też stosunek do niej płacy zarobkowej, ulegać winny peryjodycznym rewizyjom.

Taki sposób oznaczania wysokości płacy ma tę zaletę, że zarówno interesy oddzielnych robotników jak i społeczeństwa znajdują uwzględnienie. Płacę otrzymuje się za pewną ilość wytworu bez względu na to, czy jest on wytworem 5, 10, czy 15 godzin pracy indywidualnej. Niema więc tu wcale zachęty do lenistwa i wynagrodzenie odpowiada wytworowi pracy. System ten jednak nie będzie miał nie-

ci ich zwolennicy, którzy odznaczają się słabymi zdolnościami umysłowymi, a którzy — czy to wskutek osobistej ambicji, czy dla braku sił lepszych — starają się jej wodzić. Są głowy, w których tak mało jest miejsca, że jeżeli się w nich rozgości jedna szersza kwestyja, to już na każdą inną miejsca zbraknie. Umysły tego typu mogą mieć przewagę nad bardziej wszechstronnymi, gdyż nie widząc nic innego po za swoją *idée fixe*, obrabiają ją niemikosiernie, oddając się temu, co się nazywa pracą systematyczną. Ale tak się dzieje tylko wtedy, kiedy człowiek sobie obrał jakiś skromny zawód, w którym zostaje pod kierunkiem innych. W pracy zaś takiej, gdzie niema jeszcze wydeptanych ścieżek, gdzie potrzeba szerszego widnokregu myślenia, umysły tego rodzaju dają fanatyków, ludzi z éwiekiem w głowie, którego im w żaden sposób wybić nie można. Dodajmy, że w parze z jednostronnością idzie zwykle brak umiejętnego obserwowania faktów i wyciągania z nich korzyści umysłowej. Człowiek, obarczony tą wadą, czytając, dajmy na to, książkę, zajmującą się zjawiskami zwykłymi, zjawiskami, które zachodzą przed jego oczyma, nie widzi swoją drogą nic prócz tego, co w książce napisano.

Mówiąc wyraźniej, kiedy się spotyka z opisem zjawisk społecznych, zachodzących gdzie indziej, niezdołny jest najprostszymi z nich porównać z analogicznymi zjawiskami, występującymi w naszym społeczeństwie i dostępnymi dla bezpośredniej obserwacji. Powstaje ztąd nowoczesny rodzaj obskurantyzmu, objawiającego się w ten sposób, że nie wierzy się w to, czego uczy obserwacja życiowa, czego uczy fakty, ale pierwsza lepsza cytata staje się przekonywującym argumentem. Aczkolwiek, praktycznie biorąc, jest to wyższe od średniowiecznego obskurantyzmu, logicznie je-

dogodności, połączonych dziś z płacą od sztuki. Wiadomo powszechnie, że obecnie płaca akordowa w ostatecznym swym rezultacie prowadzi jedynie do zwiększenia wymagań od robotników, a zatem do względnego obniżenia płacy¹⁾.

Jakąż jednak być winna wysokość tej płacy. Gdyby robotnicy otrzymywali całą wytwór swjej pracy, wówczas płaca zarobna każdego robotnika powinna się równać wyprodukowanej przez niego wartości. Jest to jednak niemożliwym nie tylko obecnie, ale nigdy, przy żadnym ustroju społecznym. Jakkolwiek praca narodowa jest jedynym źródłem bogactwa narodowego, jednakże samo jej działanie wymaga pewnych warunków. Przede wszystkim, jak sama nazwa wskazuje, praca narodowa jest pracą zbiorową, a zatem możliwą tylko w społeczeństwie zorganizowanym, w państwie. Wynika ztąd, że oprócz bezpośrednich wytwórców w podziale dochodu narodowego winno brać udział państwo. Nie dość na tem. W produkcji biorą udział osoby, które nie wpływają wprawdzie na bezpośrednio zwiększenie wytworu, których usług jednak są niezbędne i znaczne. Badają one potrzeby społeczeństwa, zawiadują narzędziami produkcji, kierują robotami. Istnienie ich przy wszelkim ustroju jest koniecznym, a zatem muszą mieć one udział w wytworze pracy. Dziś

¹⁾ Rodbertus nie ogranicza się na tem. Projektuje on dalej zamianę pieniędzy zwykłych na „pieniądze robocze”, czyli czeki na pewną ilość godzin pracy. Dzień normalny, powiada on, jakkolwiek różnej długości w różnych zawodach przedstawiać będzie tę samą ilość pracy ogólnoludzkiej, abstrakcyjnej, t. j. pozbawionej swych jakościowych różnic. Podzieliwszy dzień normalny (bez względu na jego długość w różnych zawodach) na 10 równych części, otrzymamy „godzinę” ogólnoludzkiej pracy. Robotnicy otrzymywałby mogli, jako płacę, czeki z oznaczeniem prawa swego na otrzymanie produktu pewnej ilości godzin. Tę część projektu pomijamy, rozbiór jej bowiem za dalekoby nas zaprowadził. Jest to zresztą rzecz nie zbyt ważna i nie wpływająca na wnioski. Powinniśmy tylko przypuścić, że wartość złota pozostaje niezmienną, t. j. że wyprodukowanie pewnej jego ilości wymaga wciąż tej samej ilości pracy i że żadne wpływy postronne tej niezmienności nie zakłócają.

dnak równą mu wartość posiada: tylko że tam posługiwano się ojcami kościoła, a tu współczesnymi pisarzami społecznymi, którzy prawdopodobnie włosy by sobie powyrwali z głowy, widząc, na jaki użytek prace ich przeznaczono. Dzięki temu szablonowi, wypracowane gdzie indziej, nakłada się na własne społeczeństwo i nazywa się „burżuazyją” to, co nigdy nią nie było i nie jest, „szowinizmem” to, co jest negacją szowinizmu i t. p. Biada robotnie, przy której tego rodzaju umysły stają u steru, chociażby nadawano jej kierunek najbardziej postępowy.

Zapatrzenie się na koniec swojego nosa jest szkodliwe zawsze, a więc i wtedy, kiedy koniec tego nosa jest czerwony, tymbardziej że wówczas wszystko, co się po za nim znajduje, jest mglisto-niewyraźne i wydaje się *białym*.

Czynniki antropologiczne, o których mówiliśmy wyżej, stanowią jedynie grunt, sprzyjający rozwojowi tego, cośmy nazwali „ideożerstwem”. O tem jednak, w którą stronę się ten popęd zwróci, jaka idea zostanie skazaną na „pożarcie”, decydują warunki społeczne. Nienormalnością tych warunków objaśnić trzeba fakt, że u nas tylko walczą z dążnościami, które uznawane są powszechnie za święte, z którymi walka gdzie indziej pozyskałaby dla jej pionierów od wszystkich uczciwych i myślących ludzi miano wrogów społeczeństwa.

Jednostki, które urabiały swą umysłowość, w nienormalnych warunkach, a nie miały dość siły indywidualnej, ażeby szkodliwym wpływom przeciwdziałać, zostały wynaturzone. Wskutek tego pomiędzy inteligencyją naszego społeczeństwa spotykamy ciekawe dziwolagi, ludzi, którzy zatracili swój charakter kulturalny, ludzi, których umysłowość jest miesza-

rolę tę spełniają (nie chodzi nam w danej chwili, powiada Rodbertus, źle, czy dobrze) właściciele ziemi i kapitału. Pensję tych „urzędników ekonomicznych” stanowi renta i zysk.

Jeżeli roczny dochód jakiego społeczeństwa stanowi produkt dajmy na to 10,000,000 godzin pracy, to robotnicy nie mogą otrzymać całej tej sumy. Udział ich wyraża się przypuszczeniem 3,000,000 godzin. Państwo w formie podatku bierze 1,000,000, renta 3 miliony i tyleż zysk. Główną wadą ustroju obecnego nie jest, zdaniem autora, to że udział robotników w wytworze pracy jest mały, lecz że zmniejsza się on z biegiem czasu wraz ze wzrostem wydajności pracy. W samej rzeczy, jeżeli w chwili obecnej produkt 3,000,000 godzin pracy stanowi płacę zarobną, to na zasadzie „prawa żelaznego” produkt ten równać się będzie sumie niezbędnych do życia przedmiotów. Po jakimś czasie, przypuszcmy, że za lat 20, wydajność pracy zwiększa się w dwójnasób. Dochód narodowy jakkolwiek wyrażać się będzie w produkcji tych samych 10,000,000 godzin, przedstawiać będzie jednak podwójną ilość użyteczności. Otóż, jeżeli prawo żelazne trwać będzie w swej sile, to robotnicy otrzymają zuwołać tylko sumę niezbędną do życia przedmiotów, a więc produkt już nie 3, ale 1½ zaledwie miliona godzin pracy. Położenie robotników, jakkolwiek absolutnie się nie zmieni, względnie jednak do klas innych pogorszy się.

Zmniejszający się udział robotników w podziale bogactw prowadzi do kryzysów przemysłowych. Klasy wyższe nie są w stanie spożyć przypadającej na nich części, robotnicy zaś potrzeb swych zwiększyć nie mogą, płaca bowiem zarobna daje im prawo do wciąż mniejszej części bogactwa. Zmniejszający się udział klas pracujących i wypływające ztąd kryzysy, czyli przesilenia przemysłowe — oto, zdaniem Rodbertusa, jądro nowożytnej kwestii społecznej.

Określenie płacy w powyżej wskazany sposób zmieni prawo żelazne, utrwalając dzisiejszy stosunek w podziale bogactw. Udział robotników nie tylko w danej chwili, lecz i nadal równać się będzie 3/10 ogólnego wytworu. Znaczący to, że po 20 latach otrzymywać oni będą dwa razy tyle użyteczności, niż w chwili obecnej. Położenie ich polepszać się będzie

stałe wraz z rozwojem wydajności pracy. Interesy przytem klas posiadających nie ulegną żadnemu uszczerbkowi, gdyż i nadal otrzymywać one będą 1/10 produktu. Jednocześnie znikną też przesilenia przemysłowe, trapiące dziś ludzkość z nieubłąganą regularnością.

Jakkolwiek fantastycznymi wydać się mogą na pierwszy rzut oka plany Rodbertusa, nie zawierają one w sobie nie absolutnie niemożliwego, oddzielne elementy jego projektów znalazły już nawet częściowe urzeczywistnienie; perspektywa zaś rozwiązania kwestii społecznej bez żadnych ofiar z czyjejkolwiekby strony jest nadzwyczaj ponętą. Postarajmy się jednak rozpatrzyć w tej sprawie nieco bliżej. Zaznaczmy przedewszystkiem, że taki pogląd na kwestyję społeczną, jakiśmy przedstawili wyżej, nie jest wyłącznie Rodbertusowi właściwy. Nawet w prasie naszej spotykaliśmy zdanie analogiczne. Pewni autorowie utrzymują np., że nowoczesna kwestya społeczna polega właśnie na nieodpowiedności między produkcją a spożyciem. Zdaniem ich kwestya społeczna rozwiązana być może w rozmaity sposób i, jakkolwiek projekty à la Rodbertus, utrwalające podział dzisiejszy, nie byłoby dla nich pożądanymi, nie widzą oni w nich nic niemożliwego. Przeciwnie, ich zdaniem jest to do takiego stopnia możliwe, że nie widzą innej rady w tej krytycznej chwili, jak powołać do życia świadomość, której dotąd nie przyznawali żadnej roli w dziejach ludzkości.

Zdaniem mojem, w rozumowaniach Rodbertusa tkwi błąd zasadniczy. Ma on zupełną słuszność, gdy utrzymuje, że w podziale bogactw brać będą zawsze udział nie tylko bezpośredni wytwórcy, ale i inne czynniki. Udział wszakże tych czynników wówczas tylko jest normalnym, nie sprowadzającym zakłóceń, nie wywołującym protestów, jeżeli odpowiada usługom, oddawanym przez te czynniki ogółowi społeczeństwa. Otóż, rozmiar tych usług zmienia się z biegiem czasu. Warstwy, spełniające w pewnym okresie dziejowym funkcje ważne i liczne, tracą je nieraz w okresie następnym i przeciwnie. Stosownie do zmiennej roli, zmieniać się winien udział ich w podziale bogactw i rzecz można, zmienia się ostatecznie w ten lub inny sposób. Jeżeli teraz kierować chcemy świadomie podziałem bogactw, nie możemy, jak to czyni Rodbertus, pominąć kwestyi pierwszorzędnej wagi, czy np. „urzędnicy ekonomiczni” spełniają swą ro-

lę źle, czy dobrze. Jeżeli zaś pragniemy utrwalic podział dzisiejszy, to musimy oprócz tego zbadać jeszcze, czy rozmiar usług, oddawanych przez wchodzące w grę czynniki, pozostanie i nadal ten sam.

Zrozumieć łatwo np., że udział państwa, wyrażający się w 1/10 produktu może być w danej chwili zupełnie odpowiednim, lecz z biegiem czasu, jeżeli funkcje jego nie przestaną wzrastać w rozmiarze dotychczasowym, okaże się niedostatecznym. Tak samo, zmieniają się funkcje społeczne właścicieli ziemi i kapitału. Landlord angielski, spełniający do niedawna wiele funkcji społecznych (np. w charakterze sędziego pokoju rolę sądowno-policyjną), inne miał prawa do udziału w dochodzie narodowym, niż landlord irlandzki, przebywający stale w Londynie. Właściciel fabryki, badający osobiście potrzeby społeczeństwa i kierujący robotami, inne, niż akcjonariusz, który nigdy w życiu fabryki, jakiej jest współwłaścicielem, nie widział.

Przykład wyjaśni lepiej, o co nam chodzi. Gdyby jakimś cudem w ręce nasze oddano regulowanie krążenia krwi w danym organizmie, musielibyśmy przedewszystkiem zbadać, ile w danej chwili dla zdrowia całości każdy organ krwi potrzebuje. Nie dość jednak na tem dla regulowania na przyszłość, musielibyśmy się dowiedzieć, jakie organy będą pracowały nadal więcej a jakie mniej. Gdybyśmy się do tych wskazówek nie zastosowali, regulowanie nasze wywołałoby tylko większe zaburzenia w organizmie.

Wątpimy nawet, czy utrwalenie dzisiejszego podziału ma koniecznie pociągnąć za sobą niemożliwość kryzysów przemysłowych. Udział klas wyższych, jakkolwiek, względnie do udziału innych uczestników, pozostanie zawsze ten sam, przedstawiać będzie wciąż wzrastającą ilość bogactw realnych, użyteczności. Możliwym więc jest, że nie będzie on mógł być spożyty¹⁾.

J. H. Siemieniecki.

¹⁾ Porównaj, co mówi o tem znany ekonomista ruskim W. W., z którego pracy zdawaliśmy sprawę w art. *Militaryzm i kapitalizm* (Głos, 1889).

niną rozmaitych pierwiastków kulturalnych bez przewagi jakiegokolwiek z nich, którzy wreszcie nie umieją mówić naprawdę żadnym językiem. Że zaś z każdym językiem związana jest pewna subtelna bardzo psychika, więc dla umysłów, zmodyfikowanych w ten sposób, wiele subtelniejszych procesów psychicznych jest wprost niedostępnych, oraz niemożliwe jest zupełnie zrozumienie, co to jest typ kulturalny. A czego się nie zna, do tego, rzecz naturalna, nie można się też przywiązać. Spotyka się czasem ludzi, którzy pytają: „co to jest, do czego wy się tak przywiązujecie? wytłumaczcie nam! to jest nic, to jest przesad!” — Panowie! tłumaczcie wam tę rzecz, jest to mieć dla ślepego wykład o kolorach.

Często umysł, znalazłszy się podczas swego najszybszego rozwoju w warunkach, o których wyżej mówiliśmy, tak biernie poddaje się jakiemuś ubocznemu wpływowi, że zachodzi w nim zmiana typu kulturalnego w pewnym określonym kierunku. Wtedy rozwijają się różne „...filstwa”, które pozornie wyglądają na zwykłe wybryki niewyrobionych jednostek, a których przyczyn właściwie głębiej szukać należy w tem, cośmy wyżej wskazali. Zboczenia takie mogą doprowadzić jednostkę wprost do zdziczenia i zrobić ją jawnym wrogiem społeczeństwa, w którym żyje.

Gorzej jeszcze jest, kiedy pomiędzy inteligencyją danego społeczeństwa znajduje się pewna ilość ludzi, którzy pozornie część jego stanowią, faktycznie jednak z powodu odrębności rasowo-kulturalnej tak się różnią pod względem umysłowo-moralnym od reszty, że w żaden sposób nie można twierdzić, ażeby mieli z nią wspólne interesy cywilizacyjne. Społeczeństwo wymaga od nich, ażeby się zsolidaryzowali z temi jego interesami, oni zaś czują, że ich umysłowości brak czegoś do ich

zrozumienia. Dla tych ludzi deską ocalenia będzie przyczepienie się do jakiegoś prądu społecznego, do którego mogli dołączyć stanowisko, pozwalające im wmawiać w siebie i w innych, że są wyżsi ponad wszelkie interesy umysłowe i cywilizacyjne danego społeczeństwa. Jestto najważniejsza może przyczyna oszpeceń i na nas pewnych kierunków dążnościami niehumanitarnymi, i to przyczyna najtrudniejsza do usunięcia.

Ludzi tych możnaby przynajmniej moralnie usprawiedliwić, gdyby się szczerze przyznawali, że nie są zdolni czegoś zrozumieć, czegoś odczuć. Ale kto mówi, że się pozbył jakichś „przesądów”, przesądów, których nigdy nie miał, dlatego, że nie mógł zrozumieć, nie mógł odczuć tego, na czem one się opierają, ten albo samego siebie oszukuje, albo jest bezczelny. Że zaś na tępych umysłach bezczelność robi wrażenie triumfującej prawdy, przeto udaje się ludziom bezczelnym asymilować tych, którym z natury rzeczy inne stanowisko się należy. Dla uniknięcia insynuacji zaznaczam, że występuję w tym razie przeciw powyższemu gatunkowi ludzi bez względu na to, czy należą do innej rasy czy nie, ale dlatego, że postępują nieuczciwie. Zdarzają się jednostki, do tej samej rasy należące, a jednak postępujące wręcz przeciwnie. Ja piętnuję tylko ludzi niehumanitarnych, ludzi, którzy kłamią, bo, plwając w interesie swej rasy na dążności, mającej na celu ochronę rozwoju cywilizacyjnego innego społeczeństwa, nazywają siebie przyjaciółmi ludzkości. To są właśnie kanibale, w których zapał religijny jest podsycany przez apetyt na ludzkie mięso!

Te są przyczyny główne, które oddziaływały na rozwój kierunku podwójnie szkodliwego, kierunku, który nie tylko wyrządza krzywdę

tej idei, z którą walczy, ale i tej, w imię której walczy. Niepodobna przypuszczać, ażeby pomiędzy „ideożercami” nie było ludzi, zdolnych zrozumieć, że idea w ten sposób szerzona odstrasza najlepsze umysły i charaktery. Trzeba więc się zgodzić, że nie chodzi tu o dobro sprawy, ale o sport. Tak, sport! Jest bowiem bardzo wielu ludzi, którzy zupełnie się nie zastanawiają nad tem, czy ich działalność przyniesie dodatnie rezultaty, czy nie, — im chodzi o to, żeby się przejechać wobec innych na jakimś programiku, któryby potwornością swoją uraził najszlachetniejszą stronę natury ludzkiej, ażeby mogli powiedzieć potem: „nie mamy nic wspólnego z tym podłem społeczeństwem, które nas odpycha!”

Jeszcze jedno. Nieboszczyk pozytywizm warszawski prócz wielu dobrych i niedobrych rzeczy, które zrobił, wprowadził modę chorowania na rozum. Coraz rzadziej już spotyka się szczałkowe objawy tej mody, ale „ideożercy” jeszcze bardzo często walczą z uczuciem za pomocą wątpliwego rozumu. Nie wiedzą oni o tem, że nienaturalną jest rzeczą, gdy człowiek wielkich zdolności umysłowych tłumi w sobie wszelkie uczucia, ale już potworną i wprost szkodliwą, gdy kto chce żyć samym rozumem, będąc.... głupim.

Kończę... Obawiam się, czym nie zawiele stosunkowo poświęcił miejsca rzeczy, której rozmiary na to nie zasługują. Zjedzenie jednak misionarza przez nowonawróconych jest faktem tak oryginalnym, choć drobnym, że warto mu parę słów poświęcić...

R. Skrzycki.

Jak się przedstawia świat zwierzętom.

II.

Najcenniejszych wskazówek ze świata zewnętrznego dostarcza nam zmysł wzroku. Narząd jego, przeznaczony do odbierania najsubtelniejszych podrażnień, bo drgań eteru, jest zarazem najsubtelniejszym w swej budowie. Budowa ta jest nam dokładnie znana, gdy zaś idzie o fizjologię tego organu zmysłu, wiadomości nasze ograniczają się przeważnie do „przechodzenia światła” przez różne środki załamujące promień, a znajdujące się w oku; o sposobie drażnienia czopków i laseczek siatkówki nie wiemy nic zgoła, jak zresztą nic nie wiemy o sposobie drażnienia przez inne bodźce zakończeń nerwowych innych zmysłów.

Że zwierzęta wyższe organ wzroku posiadają, o tem wiemy wszyscy. Nie zawsze jednak pewni być możemy, czy twory niższego rzędu obdarzone są zdolnością widzenia. Przeciwnie, istnieją zwierzęta, nie zdradzające najmniejszego śladu organów wzrokowych, a jednak wrażliwe na światło. Odbieranie bowiem prostych wrażeń wzrokowych nie wymaga bynajmniej specjalnego optycznego przyrządu. Wszak rośliny, zamykające listki przed nocą, a roztwierające je ze świtem, organów wzroku nie posiadają, wrażliwość bowiem organizmów na światło wynika z wrażliwości materii żywej—protoplazmy na ten bodziec.

Najprostszym zróżnicowaniem tej materii u zwierząt zredukowanych do bryłki przezroczystej protoplazmy, przepuszczającej wszystkie promienie świetlne, są skupienia barwnika. Te najprostszą budowę organów wzroku spotykamy u form zwierzęcych, skądinąd znacznie wyższych. O jeden stopień wyżej stoją narządy, u których do skupienia barwnika dołączają się ciała przezroczyste, zgromadzające w tym właśnie najczulszym punkcie promienie świetlne. Gdy zaś do pigmentu i ciała przezroczystego dodamy komórki czuciowe, odpowiednio zmodyfikowane, przedstawiające coś nakształt naszej siatkówki, otrzymamy oczy, mniej lub więcej do naszych zbliżone.

Od tego szematu zdają się zbaczać oczy raków i owadów, są one bowiem, według zdania większości uczonych, zbiorem oczu prostych, z których każde składa się z ciała przezroczystego, zwanego stożkiem kryształowym, a mającego przełamywać światło, oraz z pałeczki nerwowej, otoczonej ciemnym barwnikiem—coś w rodzaju siatkówki.

Nie zgadzamy się pod tym względem ani z autorem ani z tymi uczonymi i uważamy o czy raków (te bowiem tylko podlegały naszym badaniom) za oczy pojedyncze, uległe pewnym modyfikacjom. Za zdaniem tem wymownie przemawiają najnowsze badania embryologiczne.

Przechodzimy teraz do nowej kwestyi; jakie strony świata zewnętrznego odkrywają oczy o tej lub owej budowie. Skupienie barwnika i obecność kryształu nie mogą spowodować nic więcej, jak tylko rozróżnienia światła od ciemności. By rozpoznać formę przedmiotów świecących lub oświetlonych, niezbędną jest siatkówka, której różne punkty mogłyby być drażnione przez pojedyncze punkty przedmiotów, przy czem porządek w jakim cząstki siatkówki drażnionemby były, musi być ściśle związany z ustosunkowaniem punktów danego ciała.

Z poglądów na budowę złożonych oczu raków i owadów wynikało pytanie, w jaki sposób zwierzęta te widzą przedmioty?

Najbardziej interesującą jest w tym względzie teoria Johana Müller'a o mozaikowym sposobie widzenia. Polega ona na tem, że każdy dany punkt przedmiotu ma odbijać się w jednym oku prostym, wszystkie zaś punkty tegoż tworzą jego obraz, na podobieństwo pojedynczych tafelek w mozaice. Inni znów utrzymują, że każdy przedmiot odbija się w oczach złożonych tyle razy, ile jest oczu prostych, a zwierzę przez przyzwyczajenie sprawdza je do jednego, tak jak my, patrząc dwójgim oczu widzimy jeden tylko przedmiot zamiast dwóch, jak to być powinno.

Z tych oraz innych teoryj wynikają dwa poglądy na zdolność rozpoznawania form przez zwierzęta, mające tak nazwane oczy złożone. Według jednego, owady nie rozpoznają dokładnie form; zwolennikiem tego poglądu jest Plateau, który ostatnimi czasy robił bardzo ciekawe w tym przedmiocie doświadczenia.

Inni, a z nimi Lubbock i Forel oświadczają się za zdaniem przeciwnem, opartem także na licznych doświadczeniach.

Kwestyją niemniejszej wagi w akcie widzenia jest rozróżnianie barw. Lubbock robił doświadczenia nad pszczołami, chodziło mu w nich: 1° o dowiedzenie się, czy pszczoły rozróżniają barwę; 2° jeśli tak, czy jedne barwy, i które, przekładają one nad inne.

Dla określenia pierwszego punktu kładł on miód na dwóch szkiełkach, oddzielonych od siebie przestrzenią 3 stóp; pod jedno z nich podłożył papierek niebieski, pod drugie pomarańczowy. Pszczoła, zniechęca zapachem miodu, siadała na papierku niebieskim, a nasyciwszy się dostatecznie leciała do ula o dwieście metrów oddalonego od okna eksperymentatora. Prędko jednak powróciła, by powtórnie miód zabrać; po kilkakrotnym powtórzeniu doświadczenia w tychże warunkach, zmienił Lubbock papierki, pszczoła zawsze powracała jednak do miodu, umieszczonego na niebieskim. Po pewnym przeciągu czasu Lubbock powtórnie szkiełka zmienił. Pszczoła, powróciwszy po miód a nie zauważywszy z początku zmiany usiadła na szkiełku, które przed chwilą opuściła, spostrzegłszy jednak rychło pomyłkę, odleciała na papierek niebieski. Lubbock dodaje, iż ktokolwiekby ją wtedy widział nie zawahał by się przyznać jej zdolności rozróżniania barw.

By otrzymać odpowiedź na drugie zapytanie, wziął autor siedem papierków, pomalowanych barwami tęczy i ponaklejał je po jednym na szkiełka, które porozstawiał w odległości 1-ej stopy, a na każdym umieścił po szkiełku z miodem. Ponieważ pszczoła dla nasycenia się miodem potrzebuje od 2—3 minut, pozwalał on na jednym szkiełku pozostawać jej tylko ćwierć minuty, po czem ją spychał i natychmiast zdejmował szkiełko z miodem. Szła ona wtedy na inne i tak dalej, póki nie oberzła wszystkich. Nasyciwszy się w ten sposób pomknęła do gniazda. Z czasu tego skorzystał Lubbock, by poprzebrać barwy, a gdy pszczoła powróciła, powtarzał poprzednią manipulację, notując, na które z kolei papierki pszczoła siadała. Powtórzywszy te doświadczenia setki razy, otrzymał on następujące rezultaty: po większej części wybierała pszczoła papierki w tym porządku: naprzód niebieski, potem biały, żółty, czerwony, zielony, pomarańczowy. Niebieski kolor miał szczególne przywileje: na sto wizyt, niebieski otrzymał pierwszą 31 razy a ostatnią tylko cztery; szkło zwyczajne, umieszczone między kolorowemi, miało pierwszych wizyt pięć, a ostatnich 24.

Jaki jest powód tego, że pszczoła woli niebieską barwę, niż czerwoną? Czy wybór zależy tu od prawdziwego upodobania w tym kolorze, czy też od przyczyn innej natury, trudno coś o tym powiedzieć. Lubbock pszypuszcza, że pszczoła, nawykła zbierać miód na stokrotkach, zachowywałaby się może inaczej niż ta, która go zbiera z kwiatków niebieskich.

Zachodzi teraz jedno jeszcze pytanie w kwestyi spostrzegania barw przez zwierzęta. Pytanie to wynika z wiadomości naszych o widmie słonecznym. Czy granice wzroku zwierząt są pod tym względem też same co i nasze? Wiemy, iż po za barwą czerwoną widma z jednej strony, a fioletową z drugiej dwie części widma istnieją niedostrzegalne dla naszego oka, a jednak znane nam ze względu na swe własności—pierwsze ciepłikowe, drugie chemiczne. Paul Bert, robiąc doświadczenia nad małym raczkami, zwanym rozwiłką, wywnioskował, że zwierzątka te rozpoznają wszystkie barwy widma i że szczególnie są wrażliwe na kolory: żółty i czerwony. Posuwa on się dalej i rozciąga te wiadomości na pozostałe grupy zwierząt, mówiąc: 1) wszystkie zwierzęta widzą promienie przez nas widziane; 2) nie widzą żadnych, których my nie widzimy.

Lubbock nie zgadza się z tem zdaniem

Paul Bert'a, a jakkolwiek z obawy przed taką powagą, nie ośmiela się odrzucać jego twierdzenia, wyprowadza ze swych doświadczeń wniosek wprost przeciwny, nie tylko co do raczków tych, ale także i co do mrówek: według niego, i jedne i drugie odróżniają promienie chemiczne widma, jako odrębną barwę. Pozwolimy sobie zatrzymać się tu dłużej nad doświadczeniami, jakie robił Lubbock na mrówkach w tym kierunku. Przygotowywał on dwa rozcyny fioletowe, mające dla jego wzroku zupełnie jednakowy odcień; jeden z nich był rozcynem jodu w dwusiarku węgla, drugi indyga, karminu i rozeiny. Teroczyny zachowywały się odrębnie wobec widma chemicznego: pierwsza faszka pochłaniała jego promienie, druga przepuszczała je. Płaskie faszeczki, z dwoma tymi rozcynami były umieszczone na gnieździe jednego gatunku mrówek. Na dwadzieścia doświadczeń siedemnaście razy wszystkie mrówki udały się pod rozcyn jodu, a tylko dwa razy pod indygo. Wynika ztąd, że rozcyny, zupełnie dla nas jednakowe, mrówkom przedstawiają się inaczej i że czują się one lepiej pod rozcynem, pochłaniającym promienie chemiczne, niż takim, który je przepuszcza. Gruber niezupełnie zgadza się z Lubbockiem na wniosek, z doświadczeń jego wyprowadzony; ten właśnie przebieg doświadczenia, przypisuje on wrażliwości skóry na promienie chemiczne. Lubbock odpiera zarzut argumentem, iż więcej niż wątpliwem się wydaje, by zwierzęta o pokryciu ciała twardem, mogły odczuwać światło inaczej, niż oczami.

Nie możemy tu pominąć ciekawego nadzwyczaj organu, znajdującego się w mózgu człowieka a nazwanego szyszka mózgową (*glandula pinealis*); ma on wielkie znaczenie w teorii rozwoju. Długi czas nie wiadano, co z organem tym zrobić i jaką funkcję mu przypisać, gdy powoli zaczęto znajdować podobny organ z budową nieco wyraźniejszą u gadów. Graaf pierwszy wskazał na podobieństwo budowy tego gruczolu u gadów do budowy oczu bezkręgowych. Od tego czasu badania Spencera utrwaliły twierdzenie jego poprzednika¹⁾. Tak więc w mózgu posiadamy trzecie oko, dziś w stanie zaniku będące, przykryte półkulami mózgowymi i twardą powłoką kostną. Oko to u gadów, a szczególnie jaszczurek, dochodzi do zmienionej łuski na środkowej linii głowy; łuska ta w środku posiada przezroczystą rogówkę, przez którą widzieć można wnętrze oka. Spencer rzucił silne światło na oko to, nie sprawiło to jednak żadnego wrażenia. Przypuszcza on więc, że u form, które podlegały jego badaniu, oko to już nie funkcjonuje.

Być może, iż oko trzecie u gadów jest tylko przekształconym szczątkiem oka prawdziwego, jak się wyraża Lubbock. U niższych typów zwierząt kręgowych, oko to zdaje się być jak najzupełniej czynne. Prof. Vogt²⁾ w Genewie, obserwując oko trzecie u minogi, zauważył, iż czarny barwnik, ochraniający elementy siatkówki, niezawsze w jednakowem zostaje położeniu. Zestawiając rezultaty te z rezultatami doświadczeń nad ruchami barwnika pod wpływem światła i ciemności w oczach innych zwierząt, Vogt wywnioskował, iż barwnik oka trzeciego minogi musi także ulegać tymże czynnikom.

Prócz organów zmysłów, powyżej opisanych, jako też i tych, które na zasadzie analogii budowy do jednej lub drugiej kategorii sprowadzić możemy, istnieją bardzo liczne i bardzo skomplikowane twory, zdradzające budowę organów zmysłów, których ani użytku ani celu nie znamy. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy linie boczne u ryb, według Scholtza, przeznaczone do odczuwania drgań wody; drgania te ze względu na zbytnią długość fali nie mogą wywierać wrażenia na organ słuchu. W związku z tymi organami znajdują się ciała szczególnej budowy, które, według niektórych uczonych, mają służyć za oczy, według innych za organy świecące. Lubbock zdaje się skłaniać do ostatniej opinii; w każdym razie są one rozwinięte u ryb, żyjących na dnie morza. Wiadomo, że świa-

¹⁾ W świeżo wydanym „przyczynku” Leydiga, pogląd ten znajduje zaprzeczenie.

²⁾ Traité d'Anatomie comparée pratique Vogt et Jung, 17 livraison, str. 430. (Red.).

tło słoneczne nie przenika głębi morskich po za 200 sążniami głębokości, poniżej więc panują ciemności zupełne. To też, wiele gatunków zwierząt z tych głębin morskich nie ma zupełnie oczu, inne znów, w takowe zaopatrzone, same dostarczają sobie światła. Wspomniały widok muszą przedstawiać te zwierzęta, w srebrną, różową lub purpurową przydane szatę, oświetlone jakby latarkami własnych organów świecących na czarnym tle morza.

Lilje morskie, małe zwierzątka, przywodziące na siebie postać najpiękniejszych kwiatów, zdobiących jego dno, posiadają także organy zmysłów zagadkowe. Organy kubkowane pijawki lekarskiej w ilości sześćdziesięciu, umieszczone na pierścieniu głowy, z których według Leydig'a i Rank'ego, rozwinęły się tak nazwane oczy tych zwierząt, nareszcie cały zastęp organów u innych form mniej znanych dają obfity materiał do studyjów.

Ciekawym faktem dla naszej kwestyi, jest obserwowana przez Lubbocka zdolność rozpoznawania się mrówek między sobą. Wszystkie mrówki tegoż samego gniazda żyją ze sobą w zgodzie i wspierają się wzajemnie w nieszczęściu, przeciwnie, należące do innego, są uważane za wrogów. Objasniano sobie tę ich zdolność istnieniem określonego hasła dla każdego gniazda. By sprawdzić to przypuszczenie, Lubbock spoił pewną ilość mrówek wziętych z dwóch gniazd i położył je na płaszczyźnie, otoczywszy uprzednio rowkiem napełnionym wodą, a pomiędzy nie włożył zdrowe z jednego tylko mrowiska. Mrówki trzeźwe, z początku mocno zakłopotane, po rozejrzeniu się między pijanemi, przystąpiły rychło do roboty: wszystkie nienależące do ich gniazda, powrzucały w rowek, a towarzyszywoż poznały do gniazda.

Co jest przyczyną tego rozpoznawania? Cook, opierając się na następnym doświadczeniu, przypuszcza, iż leży ona w odrębności zapachu, jaki zwierzątka te wydają: opisuje on zdarzenie wpadnięcia do wody jednej mrówki, która po powrocie do gniazda została wzięta za wroga. Doświadczenia Lubbocka doprowadzają go do wprost przeciwnych wniosków: po trzygodzinnej kąpieli wodnej, mrówka, wprowadzona po przyjściu do siebie w grono jej towarzyszywoż, została przyjacielsko przez nich przyjęta. Ponieważ doświadczenia te robione były na dwóch różnych gatunkach, Lubbock przypuszcza, iż zdolność zapamiętywania u mrówek jest odmienna u różnych gatunków. Forel przypisuje zdolność rozpoznawania się mrówek specjalnemu węchowi, który nazywa węchem przez dotknięcie „odorat par contact”. Doświadczenia jego bynajmniej za tem przypuszczeniem uie przemawiają.

Cóż więc wynosimy z wiadomości, tylko co zdobytych, dla naszej kwestyi? Zaczniemy od odpowiedzi na pytanie, czy zwierzęta posiadają też same, co i my zmysły i czy skala ich „wrażliwości” i stopień jej natężenia są też same. Z tego co dotąd o zmysłach u zwierząt powiedzianem było, widzimy, że jeśli chodzi o pierwszą połowę pytania, odpowiedź możemy dać twierdzącą. Dla zwierząt więc jak i dla nas, przedmioty świata zewnętrznego mają własności, które, oddziaływując na ich odpowiednie organy zmysłów, dają się sprowadzić do pięciu grup wrażeń zmysłowych: są to wrażenia dotyku, smaku, węchu, wrażenia dźwiękowe i świetlne. Zwierzęta dzięki obecności tychże zmysłów rozpoznają w dźwiękach tony, dobrze nam znane, jak tego dowodzą doświadczenia na włoskach rożków muskitów, wrażenia wzrokowe zapoznają je z formą i barwą przedmiotów.

Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o skalę wrażliwości i stopień jej natężenia u zwierząt. Oba te czynniki mogą niezmiernie zmieniać pojęcie o świecie. I tak różnica skali podrażnień zdaje się odkrywać przed zwierzętami dźwięki, dla uszu naszych niedostępne, i barwy, o istnieniu których nie mamy pojęcia. Potęga wrażliwości sprawia, że meduzy odczuwają najdrobniejsze zmiany w składzie wody morskiej dla nas zupełnie niedostrzegalne (być może iż zmiany te są postrzegane przez odrębną kategorię zmysłów, o których istnieniu nie wiemy). Gdy dodamy do tego obecność u zwierząt organów czucia, których pozbawieni zupełnie jesteśmy, a które odkrywać mogą zwierzętom, nowe, nam zu-

pełnie nieznanne własności świata zewnętrznego, wyłania się ztąd odpowiedź na pierwsze, postawione przez nas pytanie: czy świat przedstawia się zwierzętom takim, jakim nam się on wydaje?

Odpowiedź nasza w tej mierze nie może być ani stanowczo twierdzącą ani przeczącą; wobec niepewności i szczupłych ilościowo badań na tym polu możemy stawiać tylko pewne przypuszczenia: według więc wszelkiego prawdopodobieństwa, świat zewnętrzny dla zwierząt, wydawać się musi innym, pomimo iż daje im wrażenia, sprowadzające się do wrażeń zmysłowych tej co nasze kategorii, a to wskutek różnicy skali i stopnia natężenia tych wrażeń; jest on innym i bogatszym może dla nich w swych objawach, wskutek obecności u zwierząt organów zmysłów, których my nie posiadamy. A gdybyśmy przypuścili nawet na chwilę, że skala podrażnień zmysłowych jest też sama u zwierząt co i u nas, gdyby zwierzęta te posiadały zmysły nam tylko właściwe, kto zaręczyć nam może, że wrażenia te są zupełnie do naszych podobne? Póki Lubbock nie nauczy psa swego pisać, jak próbował go uczyć czytać; póki pies ten nie opowie mu sam, jak wygląda dla niego świat, dotąd nigdy nie będziemy pewni, że odpowiedź nasza w tej kwestyi jest prawdziwą.

Dr. Wanda Szczawińska.

GŁOSY.

List o podróży Dygasińskiego. — Odczyt d-ra Drzewieckiego. — P. Nitkowski o hodowli koni. — Pod tytułem „Z piekła brazylijskiego”.

— Z powodu uwag prasy o podróży Dygasińskiego do Brazylii otrzymaliśmy list, który z zasady bezstronności poniżej zamieszczamy, żywiąc nadzieję, że wątpliwości, jakie autor wyraża, zostaną wyjaśnione:

„W *Prawdzie* i w *Roli* wyczytałem — rzecz rzadka — prawie jednomyślne, złośliwe, ale, zdaniem mojem, zupełnie w wielu punktach słuszne uwagi o wyprawie p. Dygasińskiego. Wobec tego, co pisma te mówią, *Głos* całą sprawę osądził zbyt pobłażliwie. Z listów p. Dygasińskiego okazuje się zupełnie jasno, że nigdzie prawie on nie był, bo zwiedził jedną tylko czy dwie kolonije i niczego dobrze nie sprawdził. *Głos* usprawiedliwia go tem, że należało objechać wielką przestrzeń i że miał mało czasu i środków. „Trudno, powiadacie; wymagać od *Kuryjera* aby ponosił znaczne koszty wyprawy”. Zapewne, że wymagać trudno, ale kiedy *Kuryjer warszawski* z dobrej woli dał taką znaczną sumę, należało z tej hojnej ofiarności skorzystać. Pisma nasze nie mówią ile wyprawa p. Dygasińskiego kosztowała, bo nie chcą robić reklamy współzawodnikowi, wiadomo jednak z gazet ruskich, oraz z prywatnych rozmów z członkami redakcyi *Kuryjera*, że redakcyja tego pisma dała p. Dygasińskiemu 4,000 rubli! Z tak znaczną sumą można było nie 5 tygodni, ale, co najmniej, tyleż miesięcy w Brazylii posiedzieć i wszystko dokładnie obejrzeć, zwiedzić miejscowości, do których naszych biedaków wysyłają. Zresztą, jeżeli nawet p. Dygasiński dłużej siedzieć nie mógł w Brazylii, to, mając do rozporządzenia tak znaczną sumę, mógł o wiele lepiej spełnić swe zadanie i zwiedzić przynajmniej kilka jeszcze miejscowości, tymbardziej, że nieraz i koleją dojechać można. Sądzę więc, że nie należy usprawiedliwiać delegata, zmniejszając załugę pisma, ale, przeciwnie, zaznaczywszy że *Kuryjer warszawski* spełnił swój obowiązek nawet po nad możność, zapytać p. Dygasińskiego publicznie, czy swój obowiązek korespondenta również sumiennie spełnił”.

Stanisław Biskupski.

* * *

(a-n) Odczyt d-ra Józefa Drzewieckiego o homeopatyi nie wzbudził widocznie wśród publiczności większego zajęcia: sala reursy obywatelskiej zaledwie w połowie była zapełniona. Mimo to prelegent rzucił się z całym zasobem pirotechniki retorycznej na alopatorów, na

nienamaszczonych filozofów, niepowołanych krytyków i t. d. Szkoda, wielka szkoda, iż wojowniczy nastrój prelegenta i czas obrony na cześć szermierkę nie dał nam możliwości usłyszenia czegokolwiek więcej o homeopatyi nad to, co już tyle razy o niej opowiadano. Prelegent tłumaczył się wobec publiczności, dlaczego obrał drogę odczytów w celu apostołowania nauki Hahnemana, nie stając w jej obronie z piórem w rękę. Twierdził, że potęga słowa, błysk oka, gesty i tym podobne efekty estradowe silniejszy wpływ wywierają, niż martwe słowo i tem rezonowaniem mimowolnie uderzył sam ze sobą w sprzeczność: naukowa argumentacyja nie powinna abdykować na rzecz podniecenia wyobraźni, gdyż równocześnie przestaje być argumentacyją naukową. Pesymistyczny pogląd prelegenta na medycynę jest poniekąd słuszny; to przyzna mu każdy umysł poważny. Lecz jeśli cofniemy się w przeszłość i okiem zmierzmy te obrzynie zdobycze, jakich w ostatnich czasach dokonano, to chyba znacznie umodyfikujemy oznaki naszego niezadowolenia, Prelegent, oburzając się na lecznictwo, śpiewał ustawicznie „u nas inaczej, inaczej, inaczej!... ale jak to *inaczej* wygląda, o tem bardzo niewiele nam powiedział. Odczyt jego, noszący aż nazbyt cechy wykładu popularnego, w którym odwoływał się do przykładów, podanych niemal we wszystkich książeczkach dla dziatwy, mógł na profanów tylko w ten sposób podziałać, że zniechęcił ich do leczenia się wogóle. Zadużo złego usłyszeli o alopatach, za mało dobrego o homeopatach, mogli utracić wiarę w jednych, nie uwierzywszy jeszcze w drugich — i gdyby ktoś był postawił słuszne pytanie Don Pedra z poematu Heinego „Disputation” jakiej młodej słuchaczce, co skrycie ziewała: kto według jej zdania ma słusność, czy alopata, który podług upewnień dr. Drzewieckiego „rżnie ludzi jak baranów, aby z nich potem krew pompować”, czy też homeopaci, którzy tego wieczora przez usta dr. Drzewieckiego na rozmaite tony starą piosnkę zawodzili: „u nas inaczej, inaczej, inaczej” — to z pewnością odpowiedziałyby słowami pięknej Blanki z tejże dysputy Heinego: „welcher von ihnen Recht hat, das ist schwer jetzt zu bedünken, doch es scheint mir — dass sie alle beide... stinken!”

* * *

— (n). P. Nitkowski proponuje w *Rolniku i Hodowcy* założenie „Towarzystwa popierania hodowli koni”, którego najważniejszym zadaniem byłoby zakładanie stacyj reproduktorów. W tym celu cały kraj podzielić należy na okręgi „o trzymilowym promieniu.” Nie wdając się na razie w rozbiór tego projektu, zaznaczę tylko ciekawą krytykę, jaką zamieścił *Wiek*. Niepodpisany autor w ten sposób projekt cały rozbija:

„Królestwo Polskie obejmuje 127,319 mil kwadratowych. Każdy okręg, o trzymilowym — jak projektuje autor — promieniu, zawierałby w sobie około 57½ mil kwadratowych przestrzeni. Dla całkowitego zatem urzeczywistnienia projektu wypadałoby podzielić Królestwo na 2,270 okręgów i utworzyć w niem tyleż stacyj. Gdyby na każdej z nich znajdował się tylko jeden reproduktor, to należałoby ich razem posiadać 2,270.”

Jeżeli autor baka palnął, to redakcyja powinna była tak gruby błąd sprostować. Królestwo Polskie „obejmuje” 127,319 nie mil ale kilometrów kwadratowych. Przerznięć Królestwa wynosi 2,316 mil kwadratowych — gdyby więc okręg zawierał, jak chce autor, 57½ mil kwadratowych, wypadłoby tylko 40 okręgów. Ale okręg o 3-milowym promieniu będzie dwa razy mniejszy, równa się bowiem 28½ milom kwadratowym, należy więc utworzyć 82 okręgi. To sprostowanie obala odrazu całą krytykę, zajmującą dotychczas kilka szpalt druku a jeszcze nieskończoną. Zaznaczamy ten *casus*, bo w prasie naszej często spotkać można poważne z pozoru rozumowania i projekty, oparte na takiej najprostszej omyłce w rachunku.

* * *

— (p) Pod tytułem „Z piekła brazylijskiego” zamieszcza *Gazeta święteczna* sensacyjną wiadomość. Do redaktora tego pisma, p. Prószyń-

skiego (K. Promyka), zjawił się jakiś jegomość, zdaje się cudzoziemiec, który zaczął od wychwalania *Gazety*, następnie zaś oświadczył, że przy pewnych warunkach zaprenumerowałby 3,000 egzemplarzy, płacąc połowę należności z góry, połowę zaś przekazem. W trakcie rozmowy nieznanemu pokazywał pugilares, napełniony banknotami. P. Prószyński, jak powiada, zachowywał się ostrożnie, chcąc nieznanego gościa wy badać. Wreszcie jegomość ów wyraźnie oświadczył, że *Gazeta* nie powinna pisać przeciw emigracji do Brazylii—owszem, należy do tego zachęcać, gdyby zaś p. Prószyński zgodził się na to, nieznanemu zapłaciłby za 3,000 egzemplarzy.

P. Prószyński wyprosił gościa, odmawiając stanowczo, i rozmowę z nim dokładnie opisał. Szkoda jednak, że nazwiska nie zapamiętał i zreczniej nie wy badał, kto jest owym agentem. Jeżeli już redaktor *Gazety świętecznej* obrał taktykę wyczekującą, należało rzecz całą zbadać dokładnie. Zresztą z człowiekiem, który ośmiela się zjawić z propozycją przekupstwa, niema co robić ceremonij. Trzeba było po prostu kazać go aresztować, albo, jeżeli p. Prószyński nie chciał brać w tym wypadku inicjatywy, taką mu dać odpowiedź dobitną, żeby doprowadzić do zajścia głośnego. Można było nakoniec zgodzić się pozornie na propozycję, a wtedy również sprawa by się wyjaśniła.

Dzisiaj bowiem publiczność—trzeba to powiedzieć—nie wierzy opowiadaniu. Jedni, którzy p. Prószyńskiego nie znają, twierdzą, że jest to po prostu *pia fraus*, drudzy, dla których słowo Promyka wystarcza, sądzą, że cała ta historia była niesmacznym żartem jakiegoś wesolego żartownisia, albo, co prędzej, podstępny manewrem czy to osobistych nieprzyjaciół redaktora, czy też nieprzyjaciół piśma. Bo, doprawdy, trudno zrozumieć, że p. Prószyński siłą woli hamował naturalne w takich razach uniesienie wobec najstraszniejszej chyba obelgi, jaką uczciwego pisarza spotkać może—propozycji oszustwa... żeby potem bezkarnie wypuścić łotra.

Z KRAJU.

Nadzieje powstrzymania emigracji. Upór obalamuconych. Padalce brazylijskie i nędza domowa. Kwestyjonyjusz *Gazety lubelskiej*. Mierzwiński i lubnianki. Projekty szlacheckie. Kasa emerytalna dla nauczycieli ludowych.

Zaznaczając ważniejsze objawy życia prowincyi, nie podobna ominąć dzisiaj sprawy wychodźstwa i w każdej niemal kronice wracać do niej trzeba. Emigracja zresztą podobno ustała, a raczej zmniejszyła się; mówię podobno, bo niektórzy twierdzą, że wychodźstwo istnieje, jakkolwiek w drobniejszych niż na jesienu rozmiarach. Powracający z Brazylii Dygasiński spotkał w Bremenie gromadę wybierających się za ocean wychodźców, a kiedy im zaczął przedstawiać, co ich w Ameryce czeka, baby obrzuciły go gradem wymysłów. Korespondenci prowincjonalni twierdzą, że z wiosną ruch się rozpocznie. Nadzieja, że listy, przysyłane przez wychodźców do pozostałych w kraju rodzin, a mających straszny nędzę nieopatrznych wędrowców, wpłyną otrzeźwiająco—zawiodła. Bo jednocześnie z listami zjawiają się niektórzy emigranci po rodziny i, zapewne namówieni przez agentów, wychwalają stosunki brazylijskie. Niestety, ci znajdują łatwiej posłuch. Dla przeciwdziałania wychodźstwu postanowiono obecnie sprowadzić z Brazylii kilkudziesięciu pochodzących z różnych okolic kraju ludzi, w nadziei, że ich opowiadaniu o nędzy, jakiej doznali w Brazylii, łatwiej chłopci dadzą wiarę. Zapewne w wielu wypadkach okaże się to skutecznym, ale trudno spodziewać się, że taki środek przeciwdziałania wystarczy. Obalamuconym, roznamietnionym tłumom żadne argumenty nie trafiają do przekonania. Oto co np. pisze korespondent *Gazety warszawskiej* z pod Łęczycy:

„Do biura naczelnika tutejszego powiatu zgłosiło się kilkunastu włościan z gminy Tkaczew,

mianowicie ze wsi Wągrzew, żądających paszportów do Brazylii. Naczelnik użył wszelkich perswazyj, aby im wybić z głowy tak niedorzeczne, a zgubne dla nich pomysły; przystającą nędzę, jaka tam ich czeka, wspominając o różnych podatkach, o których tu w kraju nie słycać, nadmieniał, że przecież do wódnie wiedzą, iż Niemcy ani Żydzi nie myślą o podobnej emigracji. Wszystkie te uwagi nie odniosły żadnego skutku, owszem, z przekąsem i zuchwałością odpowiedzieli, że oni chcą spróbować tych padalców.”

Na upór niema lekarstwa. Nie tak zuchwale, ale złośliwie rozprawiał w tych dniach o tych samych padalcach stróż w Warszawie.

„Dziwno mi, mówił, że tego pana z *Kuryjera* i tych naszych emigrantów to ciągiem te tam padalce i jaszczurki na nogach kasają, a tym rodowitym brazylijanom przez tyła czasu żadnej szkody nie robiły.” Z takim upartym sceptycyzmem chłopskim, niesłuchającym żadnych rozumnych przedstawień, nie uznającym takich znanych faktów, jak ten, że w Brazylii są węże, padalce i jaszczurki, które kasają—trudno dojść do ładu.

To też naczelnik powiatu łęczyckiego, widząc, że chłopci perswazyj jego nie słuchają, „wydał surowe rozporządzenie do wójtów, aby przy wydawaniu włościanom paszportów wewnątrz kraju badali skrupulatnie charakter żądającego, a gdyby podejrzewali, że proszący dlatego żąda paszportu, aby mógł swobodnie zsięgać wiadomości od agentów o emigracji, aby takowym odmawiali.” Korespondent twierdzi, że wójci mogą polecenie to doskonale wykonać z pożytkiem dla społeczeństwa.

Straszne opisy nędzy wychodźców w Brazylii, jeżeli znajdą wiarę, wywrzeć mogą istotnie wrażenie i niejednego od wędrowki odstręczyć. Ale czasem znajdują się ludzie w takim położeniu, że najjaskrawszy opis nie oddziały na nich. Do Łodzi, jak pisze *Dziennik* miejscowy, przybył przed dwoma miesiącami Jan Piesiak. Z początku znalazł zajęcie u jednego ze składników, ale po dwóch tygodniach zachorował, rozumie się, stracił miejsce, wszelkie zaś zasoby, jakie posiadał, wydał na lekarstwa i życie. Gdy wyzdrowiał, zaczął szukać pracy, ale nie mógł znaleźć zajęcia. Tydzień upłynął, a ci, u których mieszkał (również wyrobniicy), odmówili mu pożywienia, gdyż im nie płacił. Zgodzili się jednak, żeby nocował w ich mieszkaniu. Znow minęły dwa tygodnie, a Piesiak nie miał jeszcze zajęcia. Wreszcie pewnego wieczora przyszedł do domu i padł na postanie, z którego nazajutrz nie mógł się podnieść o własnych siłach. Okazało się, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni nie jadł. Zdjęta litością uboga rodzina wyrobników dała mu jeść i zaopiekowała się biedakiem. W tych dniach wreszcie otrzymał Piesiak miejsce fernala.

Czyby taki Piesiak mógł się oprzeć namowom agenta, czyby nie powiedział sobie: a no, gorzej nie będzie, a przynajmniej w drodze jeść dadzą. Naturalnie, nędzarz taki nie mógł wyemigrować, bo nie miał ani grosza na opłacenie podróży koleją; ale czy dziesiątki i setki innych Piesiaków, których los podobnego rodzaju doświadczeniom poddawał, tracąc zajęcie bez widoków znalezienia nowego, a posiadając jakie-takie zasoby, nie rozumują w ten sposób, że „spróbować nie zawadzi, gorzej przecie nie będzie.” Tacy, wiedząc, że dostaną bodaj najcięższą pracę ale i jakie takie utrzymanie, emigrują, nie lękając się ani nieznośnego klimatu, ani strasznej pracy na plantacjach, ani padalców i jaszczurek, ani perspektywy żywienia się wyłącznie czarną fasolą i owocami.

Otóż tych najniższego rzędu proletaryjuszów, którzy stanowią znaczny procent wychodźców, najtrudniej od emigracji powstrzymać. Bo i jakie argumenty przeciwstawić można podszeptom agentów. Czeka was tam nędza, praca ciężka, pożywienie liche. To i co—powiedzą—albo to nam tu lepiej, a zawsze będzie jakaś odmiana. Jedno tylko na tych ludzi podziałać skutecznie może—zapewnienie, że znajdują pracę. W kraju, posiadającym taką znaczną stosunkowo ludność rolniczą a tak liczny proletaryjat bezrolny, zima jest zawsze porą przymusowego bezrobocia dla wielu. Z wiosną łatwiej będzie o zarobek i to jedynie może chociaż w części emigrację powstrzymać.

Ale wtedy dopiero ustalaby ona, gdyby masy szukających zarobku znalazły zajęcie przy robotach publicznych. W gubernii łomżyńskiej zaczęła budować nową koleją, więc dla ludności miejscowej, a poniekąd i dla robotników z sąsiedniej gubernii płockiej znajdzie się praca dosyć popłatna. Natomiast w gubernii kaliskiej, zachodnich powiatach warszawskiej, w północnej części gubernii piotrkowskiej, zżąd wyruszyło wielu emigrantów, robot takich na wiosnę nie będzie. Mówiono coś znowu o budowie kolei z Łodzi do Kalisza, ale nie prędko jeszcze projekt ten dojdzie do skutku. Jeżeli jednak rząd brazylijski, aby dać zajęcie tłumom wychodźców, buduje umyślnie drogi, możeby i u nas coś podobnego dało się wykonać, tembardziej, że dotychczas brak wielki dróg dobrych.

Z powodu emigracji poruszono wiele pytań, dotyczących bytu ludności wiejskiej. Nawet *Gazeta lubelska*, chociaż z okolicy, której jest organem, nie było wcale wychodźstwa, zajęła się zbadaaniem położenia służby wiejskiej i rozdziała w tym celu kwestyjonyjusz. Dotąd ledwie kilka odpowiedzi nadeszło, widać, że niejednak, że położenie czeladzi jest w gubernii lubelskiej lepsze, aniżeli w innych okolicach kraju. Wyżysk służby za pomocą systemu t. zw. posyłek praktykowany jest w niektórych tylko miejscowościach. Płaca nie jest wyższą, a często nawet bywa niższą, niż np. w gubernii płockiej, ale za to parobcy otrzymują większą ordynaryję, bo 11, a nawet 12 korców, przytem płace dzienne są znacznie wyższe, żona więc i dzieci więcej zarobić mogą.

Wolny od zmyru emigracji Lublin oddaje się z zapalem szlachetnym rozrywkom i z entuzjazmem przyjmuje Mierzwińskiego. *Gazeta* cały artykuł śpiewakowi poświęca, chociaż właściwie o śpiewie jego ani słowa nie mówi, bo nie może znaleźć odpowiednich wyrażań. Damy lubelskie tak się królem tenorów zachwyciły, że piszą doń pełne zapału, tak że aż sensu braknie, wiersze i drukują te utwory, podpisując je całym imieniem i nazwiskiem. Takie publiczne oświadczenia, chociażby najbardziej platonicznych afektów, do niedawna jeszcze byłyby na prowincyi straszonym skandalem. Ale dziś, kiedy warszawianki pono tak hojnie obsypywały tego zbudowanego tenora propozycjami zawiązania bliższych stosunków, że gdyby nawet, gdyby miał z tuzin pomocników, nie mógłby wraz z nimi miłym zaprosinom poddać, skromnym lubniankom nie można zabronić rozluźnienia (nie!), rozpasania (jeszcze gorzej)... rozwolnienia (a bodaj cie)... no, jednym słowem... wyzwolenia zachwytyw poetycznych.

Nużącą jednostajność rozpraw o emigracji przerywa od czasu do czasu monolog jakiegoś szlachcica o kredycie rolnym. Ci są w pomysłach niewyczerpani i w tworzeniu projektów wytrwali. Widać w tem nietylko tradycję rozbijania łbem muru, ale i tegoś tych łbów twardych, jak głady przydróżne. Czy żadnemu z tego rodzaju autorów na myśl nie przychodzi, że nikt na projekty jego, chociażby nawet bardzo mądre, nie zwraca uwagi, z wyjątkiem chyba sąsiadów, piszących lub wygłaszających pokrewne projekty. Jeden chce zamiany 5-procentowych listów zastawnych na 4, a drugi na 3-procentowe, trzeci pragnie zrobić z nich premiiówki, czy coś podobnego, i za jednym zamachem połowę wierzytelności umorzyć, czwarty operuje funduszem dyspozycyjnym, a piąty sypie milionami z wyczerpanego już funduszu użyteczności publicznej. Dodawać nie potrzeba, że żaden nie ma pojęcia o operacjach finansowych i wymyśla projekty „z głowy”. Wiadomo, że politycy w cukierniach, przy czarnej kawie, zajmują się tworzeniem rozmaitych cudacznych kombinacyj politycznych i projektów, które sobie wzajemnie komunikują. No, ale tych naiwnych gadanin nikt przecie drukiem nie ogłasza, dla czegoż więc tylko bzdurstwa szlacheckie korzystają z tego przywileju?

Dzienniki ruskie podają pomyślną wiadomość, że od tak dawna pożądana kasa emerytalna dla nauczycieli i nauczycielek ludowych ma być założona. Ustawa już jest gotową, brakuje jednak funduszu. Ministeryjum oświaty ma dać pewną sumę, ale ta nie wystarcza, podniesiono więc projekt, żeby zebrać potrzebny kapitał za pomocą ofiarności publi-

cznej. Ciężka płaca lichy płatnego nauczyciela ludowego niszczy zdrowie jego i siły, w starości czeka go zazwyczaj nędza, bo nie ma z czego odłożyć grosza. Słuszna więc, ażeby społeczeństwo, które tych użytecznych pracowników tak skąpo wynagradza, pomyślało przynajmniej o zapewnieniu im bytu, kiedy staną się niezdolnymi do pracy.

J. Nieborski.

Listy ze wsi.

Z Lubelskiego.

III.

Dlaczego chłop niechętnie bierze się do handlu?— Czytelnictwo wśród kobiet i mężczyzn. — Doktryna a życie.

Co raz częściej sprawy, poruszane w pismach ludowych, poczynają zajmować ruchliwsze i inteligentniejsze jednostki z pośród wieśniaków.

Ogłoszony np. przez „Zorzę”, artykuł 146 prawa handlowego, pozwalający właścianom utrzymywać sklepy po własnych domach, bez wykupywania potrzebnego w takich razach patentu, wywołał wiele ciekawych gawęd i sądów przeróżnych. Kobiety nawet zajęły się żywo tą sprawą.

Mieć we własnej wiosce—tuż pod bokiem, sól, mydło i naftę, nie tłuc się po byle drobnostkę o kilka wiorst do miasta i żydowi nie mały odebrać zarobek—wszystkie te korzyści przedstawiały się bardzo jasno moim najbliższym sąsiadom. Niejednemu i niejednej oczy się świeciły do tych myśli rozkosznych. Opowiadano sobie przy tej sposobności o straszonym wyzysku żydowskim, mówiono o mniejszych znacznie miarach, jakich zwykli żydzi używać, i t. p. A jednak, po niedługim stonunkowo czasie omawiania kwestyi założenia sklepu we wsi, zapał ostygł i obecnie nie widzę najmniejszego prawdopodobieństwa urzeczywistnienia żywo początkowo poruszonej myśli. Na niepomysłny obrót tej sprawy złożyły się przyczyny różnorodne, a nader charakterystycznie malujące zapatrywanie się właścian na handel wiejski. Najpierw zrodziły się trudności co do wyboru jednostki, zdolnej poprowadzić interes; gdy zaś te dały się usunąć, wystąpiły jako przeszkody nie do zwalczania uprzedzenia klasowe, które nie pozwoliły żadnej z chętnych jednostek rzucić się na nowe, a nie utarte drogi. Też same uprzedzenia klasowe, które niegdyś skłoniły szlachtę do oddania handlu w całym kraju w ręce żydów i niemców, obecnie panują w całej swej sile u właścian naszej okolicy. W charakterze chłopów, przyjrząwszy się bliżej, odnajdujemy wiele ujemnych i dodatnich rysów znamionujących szlachtę polską.

Do rysów zupełnie analogicznych należy naprzykład ogromna wrażliwość na opinię sąsiadów. W niepohopności do zajęcia się handlem, spoczywa też podkład głębokiej moralności chłopów-rolników. Wyrażenie ludowe „pójść na lekki chleb” oznacza zajęcie się handlem. Opinia więc ogólna usiłowuje, że kupiectwo—to zajęcie stosowne tylko dla żydów, a wreszcie dla panów; swojemu zaś człowiekowi uważają za bardzo naganne, jeżeli wyrzeknie się ciężkiej pracy na roli, szukając w łatwej spekulacji środków utrzymania. Utrata więc poważania u swoich i narażenie się na tysiączne uszczypliwe żarty, odstręcza niejednego z tych, którzy już pojmują potrzebę własnych chłopskich sklepów. Niezachęcającą jest też perspektywa ciągłych utarczek z sąsiadami, przysnąją się sami, że wolą iść do żyda, którego wolno im sponiewierać bezkarnie, niż do katolika, gdzie zmuszeni będą zachować się przyzwoicie. Najdziwniejszym jest jednak to, że myśl założenia sklepu w wiosce, o której mowa, dobił następujący zarzut, przez wszystkich obecnie powtarzany i uznany, jako niezbyt pewnik: twierdzą mianowicie, że gazetem wierzyć nie można, że to się tak tylko mówi, ale gdyby przyszło co do czego, to niepatentowanemu sklepikarzowi czynionoby tyle trudności, że musiałby w końcu dobrowolnie

się opodatkować, lub sklep zamknąć. Tak z wielką pewnością siebie zawyrokowała większość.

W ogóle rzadko się spotyka z wiarą w nieomyślność słowa drukowanego, przeciwnie zdarza się widzieć często pochopność do krytykowania i upatrywania pewnych niedokładności, lub też rzeczy wprost nieprawdopodobnych. Dopiero ocytani, którym pewne wiadomości zdołały już zaimponować, z bałwochwalczą wiarą odnoszą się do książek i gazet, im zaś mniej są oswojeni z książką, tym chętniej ją krytykują.

A teraz zanotuję fakt, z którym stale spotykam się w naszej okolicy, że kobiety liczniej garną się do czytelnictwa niż mężczyźni. Biorę naprzykład dwie pierwsze lepsze wioski:

	Ilość ogólna mężczyzn	Ilość mężczyzn umiej. czytać	Ilość og. kobiet	Ilość kobiet umiej. czytać
Wieś A.	61	27 t. j. 44%	67	34 t. j. 50%
Wieś B.	80	39 t. j. 49%	88	46 t. j. 52%

Faktu wyżej wymienionego dwie znajdują przyczyny. Po pierwsze, kobiety wiejskie zdradzają znacznie większą łatwość, niż mężczyźni, w nauczaniu się czytać. Nawet pewien wieśniak, trudniący się uczeniem dzieci, zapytany, dlaczego zaprzestał swojego zajęcia, odpowiedział, że zajmowałyby się chętnie nadal nauczaniem, gdyby chłopcy byli tak pojętni, jak dziewczęta. Z uczniami jednak brakuje mu cierpliwości. W tym razie nie mogę jednak tak korzystnego dla kobiet zdania brać poważnie, gdyż nie zauważyłam u nich większego rozwinięcia umysłowego. Prawdopodobnie działa tu lepsze przystosowanie wzroku kobiecego do przedmiotów drobnych. Zauważyłam bowiem, że dla mężczyzn, szczególnie starszych, początkowo niewypowiedzianą trudnością stanowi samo rozpatrzenie się w drobnych znaczkach druku i dostrzeżenie różnic, zachodzących pomiędzy nimi. Kobiety tymczasem, przyzwyczajone szyciem i innymi zajęciami do przypatrywania się przedmiotom drobniejszym, pokonywają z większą łatwością początkowe trudności przy nauce czytania. Drugą przyczyną liczniejszego garnięcia się kobiet do oświaty jest większa ich religijność, po części zaś i próżność, która sprawia, że ukazanie się w kościele z książką do nabożeństwa jest jednym ze środków korzystnego wyróżnienia się.

Jako nowy dowód, że parcelacja a więc znikanie wielkiej własności dworskiej z jednej strony, z drugiej zaś—wzrost drobnej własności chłopskiej przychodzi ciągle, choć powoli, do skutku, niech posłużą następujące dane, zebrane w jednej z gmin sąsiednich:

W roku 1864 było włościańskiej ziemi	5,309 m.	79 pr.
Za służebności otrzymali chłopci od dworów	639 „	242 „
Dokupili z gruntów dworskich	683 „	209 „

Obecnie należy do włościan 6,632 m. 230 pr.

Prócz tego w całej gminie jeden żyd posiada ziemi, otrzymanej za faktorstwo przy sprzedaży większego majątku szlacheckiego, 13 m. 91 pr.

Niezależnie od zmniejszenia się większych majątności na korzyść włościańskich, daje się też spostrzegać rozdrabnianie się ziemi szlacheckiej na małe folwarki. I tak w ostatnim dziesięcioleciu z czterech posiadaczy większych majątków, na całą gminę powstało obecnie 8 niezależnych mniejszych gospodarstw folwarcznych. Z tych zaś jest parę zaledwie kilku-włókowych.

Co też powiedzieliby na ten fakt tak powszechny, tak stale powtarzający się w całym kraju, nasi domorośli doktrynerzy warszawscy, od których aż do znudzenia słyszy się o pochłanianiu małych kapitałów przez wielkie, drobnych posiadłości przez olbrzymie folwarki i t. p. Cóż jednak na to poradzić, panowie formułkowie? doktryna swoją drogą, a życie—swoją.

W. K. Szczęsna.

Korespondencyja „Głosu”.

Zagrzeb.

(Element ludowy w Zagrzebiu.—Teatr i krytyka.—P Tadeusz po chorwacku).

Zanim podzielę się z wami wiązką wrażeń z życia tutejszego, przedewszystkiem słów parę o samym Zagrzebiu.

Proszę sobie wyobrazić miasto, liczące przeszło 40,000 mieszkańców, o fizjonomji zupełnie nowożytnej, ciche, schludne, posiadające uniwersytet, akademiję umiejętności, teatr, wyższą szkołę muzyczną i sporo kościołów, między którymi pierwsze miejsce zajmuje katedra. Gdyby chodziło o krótką charakterystykę, nazwałbym Zagrzeb miastem kanoników; jest ich tutaj nadzwyczaj wiele i zajmują prawie całą jedną dzielnicę miasta; pod tym względem Zagrzeb przypomina trochę nasz Kraków, choć różni się wielce od niego tem, że nie ma wcale wyglądu starożytnego, który stanowi jedną z charakterystycznych cech Krakowa.

Szczególniej miłe wrażenie robi Zagrzeb rano i w dnie targowe. Na każdym kroku spotykamy wtedy poczciwe chłopskie fizjonomie, w malowniczych strojach ludowych, i zdaje ci się, że jesteś między swymi Bartkami i Maćkami. Lud tutejszy i strojem, i fizjonomią, i charakterem zupełnie przypomina naszych Górali i Krakowiaków, ale najbardziej pierwszych. W stroju widzisz to samo zamiłowanie do czerwonych i wogóle jaskrawych barw; nawet parasole noszą wszyscy czerwone, nakrapiane. Gdy w dzień dżdżysty spojrzysz na rynek z piętra, zdaje ci się, że pełen jest jakichś wielkich, biegających i kręcących się na wszystkie strony muchomorów; powiedziałem—biegających dlatego, że to jedno słowo da wam już pojęcie o temperamencie chorwackiego chłopca. On nie chodzi, gdyż na to nie pozwala mu jego krew, którą niedarmo wytwarza sobie „czerwonem winem”, a nie kwadsem piwkiem. Osobliwie wdzięcznie i zgrabnie wyglądają wiejskie „dziewojki”, biegające i roznoszące w koszach na głowach włoszczyznę, winogrona, owoce i t. p. Palcami jednej ręki trzyma taka „dziewojka” rąbek fartucha lub spódnicy, a drugą od czasu do czasu, gdy się mija z kim naprzykład, podrzymuje lekko z boku kosz, lub kładzie do ust kawałek chleba, aby i zęby miały w drodze jakieś zajęcie. Widzisz je ciągle, gdy, niby pszczoły, wpadają do wielkich, miejskich, kamiennych woszczyn, częstując mieszczuchów to tem, to owem.—Załużę bardzo, że nie mogę ani na chwilę zostać Witkiewiczem, gdyż niezawodnie mielibyście w tem miejscu podobiznę jednej z tych dziewcząt, zastępujących zagrzebianom wraz z chłopską brzydszą połowę rodzaju ludzkiego naszych żydowskich przekupniów, których tutaj wcale niema.

Między tymi chłopami po stroju odmiennym rozpoznasz na rzut oka panów braci—turopolską szlachtę. Mają herby, nawet bardzo stare, bo jeszcze przez Belę IV nadane, a chodzą w łapciach i pod każdym względem są najwierniejszą podobizną naszych Chodaczków i Postolarzy. Tylko Turopolscy noszą chodaki na obydwóch nogach, a nasi podobno mają już jedną nogę w bucie, jak gdzieś powiada Chodźko w swoich *Pamiętnikach kwestarza*. A propos *Pamiętników* muszę wam donieść, że szanowny nasz ksiądz kwestarz nie był oryginalnym, kiedy dzielił jarzabki; zupełnie podobną anegdotę znalazłem w tutejszej literaturze ludowej.

Aby choć odrobinę pełniej wyglądała ta nawet nie konturowa sylwetka tutejszego ludu, nadmienię jeszcze, że posiada on nadzwyczaj wiele poezyi, a niektórych strof z jego pieśni niepowstydziliby się nawet pierwsorzędny poeta. Zresztą mam nadzieję, że o tych *Czerwonych Chorwatach* rozpiszę się jeszcze kiedyś obszerniej gdzieindziej. Tutaj chcę was trochę zapoznać z czarnymi, surdutowymi. Ciężkie to i niewdzięczne zadanie, gdyż trudno w dorywczych korespondencyjach zmieścić to, czegoby starczyło na sporą książkę; przytem nie można nakreślić sobie żadnego systematycznego planu. Taki już jednak los wszystkich korespondentów, więc i ja muszę

pójść ich śladem i pisać to, co się nawinie pod pióro.

W charakterystykę ich nie będę się bawił, bo zresztą beczi soli jeszcze z nimi nie zjadłem, a raczej beczi wina nie wypilem, jakby właściwie należało powiedzieć ze względu na to, że piją wino, jak my wodę. Wiedzieć tymczasem tyle, że jak ich siermiężni współbracia mają krew w żyłach. Nie wiem jak tam dla kogo, ale dla mnie jest to pierwszym warunkiem, aby z człowiekiem można było żyć. Ale ja wam mam pisać o tutejszym życiu, a nie o moich poglądach. Zaczę dla wielu względów od teatru. Budynek nie wygląda osobliwie, stary jest i wiekiem, i urządzeniem. Podobno są już pieniądze na nowy, ale ponieważ wszyscy ludzie mają jakiegoś gryzla co ich moli, więc i im bruździ jakiś i tymczasem poprzestać muszą na starym teatrze, opery niemają. Była dawniej, ale została zniesiona. Słyszałem, że znalazło się kilku ludzi, którzy chcą ją wskrzesić i utrzymać z funduszów prywatnych. Gra tutejszych artystów przypomina naszą i różni się od gry czeskich, którzy znów trzymają się niemieckiej szkoły i gustują w niesmacznym patosie. Co jest jednak dziwnem, to że reżyseria nie jest zawsze konsekwentną w rozdawaniu rol artystom. Widziałem naprzykład jedną i tę samą osobę, jako drugorzędną bohaterkę w dramacie, potem w małej jakiejś rolce w komedii, a potem znów w roli omal nie statystki w jakiejś głupiej farsie. Niewiem czy taka wszechstronność, wyjdzie na korzyść artysty. W repertuarze teatralnym tutejszym dość często figurują farsy; szczególnie jedna, nosząca tytuł „Czapka dr. Fausta.” bardzo przykre zrobiła na mnie wrażenie. Rzecz sama jest bez sensu, pełna płaskich konceptów i dla pociechy galeryi naszpikowana różnymi kupletami. Otóż między innymi wsadzono jeden, który się śpiewa na znaną dobrze i u nas, poważną nutę, a któremu towarzyszą błazeńskie koncepty, a między tymi i bicie się po twarzy. Chyba niegodziło się tego robić. Są rzeczy, które się albo śpiewa, albo nie śpiewa, ale zawsze się je szanuje. Dziwię się, że miejscowa krytyka nie zwróciła na to uwagi.

W ostatnich czasach dawano tu dwie rzeczy polskie: Okońskiego *Piękną* i Fredry *Mentora*. Pierwsza rzecz nie miała powodzenia, druga dość się podobała, choć prawdę mówiąc jest straszliwie naciągana. Kiedy mowa o teatrze, więc na miejscu będzie powiedzieć też słów parę o krytyce teatralnej. Ta ostatnia nie zachwycała mnie. Wogóle panowie krytycy sztraszliwie krótko i pobieżnie załatwiają się ze swymi referatami. Tak naprzykład po pierwszym przedstawieniu *Pięknej* w jednej z gazet czytałem ośmiowierszowy referat, w którym autor zapomniał nawet powiedzieć, przez kogo została napisana ta „niemoralna”, jak ją nazywa, sztuka. Przecież jeśli się już chce ostrzeżać ludzi przed „niemoralnością”, to należy im przynajmniej powiedzieć, kogo się mają obawiać, aby ich nie zdemoralizował, przytem krytycy tutejsi są jednostronni, krytykują autorów, a o grze aktorów najczęściej milczą. Tak np. aktorowi, grającemu rolę Zenona w *Pięknej*, należała się porządna nauka za to, iż na drugim przedstawieniu sztuki, nie umiał jeszcze roli, a tymczasem krytyka zupełnie tego nie widziała. A jednak były pisma chorwackie, które dział krytyki teatralnej prowadziły bardzo sumiennie, choćby taki stary *Dragolub*, który był też prawdziwym cackiem pracy redaktorskiej. Chcąc już skończyć na dzisiaj z teatrem, wracam jeszcze do repertuaru. Niezmierna szkoda, że nie figurują w nim sztuki ludowe, a przybysza musi to nawet dziwić. Zdawałoby się, że chyba nigdzie więcej, niż tutaj, nie powinny się ich widzieć, a tymczasem jest przeciwnie.

Widzę jednak, że niewiele mi już dziś pozostaje miejsca do pisania, jeśli nie chcą być pokiereszowanym przez redaktorskie łowe. Odkładając więc inne szczegóły z tutejszego życia do następnych moich notatek, donoszę wam tylko jeszcze, że profesor tutejszej wszechszkoły, dr. T. Marekiewicz kończy tłumaczyć *Pana Tadeusza*, który niezadługo przebrany w chorwacką sukienkę ujrzy światło dzienne nakładem „Macierzy chorwackiej”. Gdy rzecz ta będzie wydrukowana, pomówimy o niej obszernie, teraz mogę tylko podziękować p. M.,

że ułatwił swoim współziomkom zapoznanie się z Mickiewiczem.

Akademija tutejsza wybrała niedawno na członka swego A. Pawińskiego. S.

Przegląd społeczny.

Łódź, (Kor. „Głosu”). W przemyśle tkackim od pewnego czasu widoczne jest ożywienie, fabryki idą od 6-ej rano do 8-ej wieczorem, a czasem, od 5-ej aż do 10-ej i 11-ej. Niektórzy robotnicy starsi twierdzą, że tylko po ostatniej wojnie tureckiej był taki sam ruch. Ale wówczas ręczna „weberka” szła też dobrze, dziś zaś tkackie domowi konkurency z fabrykami wytrzymać nie mogą i szukają w fabrykach roboty. Nawal roboty daje się we znaki robotnikom a zarobek nie zbyt wzrósł, bo do pracy rąk nie brakuje. W dodatku w wielu fabrykach zniesiono zwyczaj wypłaty tygodniowej, a zaprowadzono dwutygodniową. Ma to być niby z korzyścią dla robotnika, podobnie jak przeniesienie terminu wypłat z soboty na inny dzień tygodnia, robotnicy jednak są ze zmian tych niezadowoleni. Kiedy dawali pieniądze w sobotę, można było w niedzielę na targu taniej kupić niezbędne produkty. Teraz znowu sklepikarze nie chcą na dwa tygodnie dawać kredytu, albo za wszystko liczą drożej, czemu nawet dziwić się nie można, bo sklepikarz, który małym kapitalikiem obraca, chce jak najprędzej należność odzyskać. Wielu przedsiębiorców mniejszych sprowadza surowy towar z fabryk ruskich i daje tylko swoją apreturę, wiem o 2 takich fabrykach wyrobów bawełnianych. Czasem zdarza się, że taki sprowadzony w znacznej ilości towar leży bo nabywcy nie ma, a robotnicy tracą zajęcie. Ale spekulacja tego rodzaju zazwyczaj daje dobre zyski fabrykantom. *Józef P.*

Z pod Raciaża, (Kor. „Głosu”). Nowym jest zupełnie typ chłop-wierzyciela, dłużnikiem którego jest właściciel większej własności ziemskiej. Między tego rodzaju wierzycielem chłopem, a wierzycielami „szlachcica”, należącymi do innych warstw społecznych, zachodzi wielka różnica. „Szlachcic”, zostający w stosunkach pieniężnych z Lejbusiem lub Abramkiem, uważa siebie za nieszczęśliwą ofiarę, uwikłaną w sieci lichwiarskie. W podobnym zaś stosunku „szlachcica” z Bartkiem lub Wojtkiem, ofiarą staje się wierzyciel. Znam wypadek, że właściciel większej posiadłości nabył ziemię od chłopów i szacunek tylko w części wypłacił, pozostawiając resztę na hipotece. W innym miejscu „szlachcic” rozpoczął układy z włościanami, w celu odseparowania ich gruntów. Grunta włościańskie leżały w żyznej ziemi; mogła się tu rodić pszenica i buraki cukrowe. „Szlachcic” ofiarował za nie znacznie gorsze, szczyrkowate, gdzie zaledwie żyto się rodziło. Chłopi żądali, by, tracąc na jakości gruntu, w odpowiednim stosunku zyskać mogli na ilości. Wreszcie przystali na zamianę żądanego dodatku w ziemi na wynagrodzenie pieniężne. Jednak zamiast gotówki otrzymali kwity rewersowe. I tu znów chłopom narzucono rolę wierzycieli. W innych razach obarczony długami obywatel ziemski za pośrednictwem faktorów żydków, lub sam bezpośrednio skłaniał zamożniejszych chłopów, posiadających pewne kapitaliki, do ułokowania ich u siebie. Lichwiarz z zawodu, chcąc odebrać swój kapitał od niewypłacalnego dłużnika, wystawia majątek na subastację lub licytuje ruchomości. Chłop nigdy nie ucieknie się do podobnego środka. Przedewszystkiem nie ma lub nie może ryzykować potrzebnych do prowadzenia sprawy funduszy. Przytem, rozpoczynając proces, już tem samem zrzekł by się procentu, odbieranego zwykle w naturze w postaci siana, słomy lub ziemi pod uprawę kartofli, lnu i t. d. „Szlachcic”, wiedząc doskonale, iż nie potrzebuje się obawiać żadnych poważnych zaczepów ze strony tego rodzaju wierzycieli, umie wyzyskiwać swoje położenie. Procent wypłaca w ilości dowolnej i w czasie, jaki uzna za najdogodniejszy dla siebie. Gdy zaś widzi, że chłop literalnie nie ma żadnej możliwości dochodzenia prawnie swej własności, wówczas nawet zaprzestaje płacić procent zupełnie. Chłop w takim razie jest bezbronnym. Nie znam jeszcze wypadku, by chłop odebrał swą należność. Gdy „szlachcic” ma długi, spłaca wierzycieli, mogących mu szkodzić, chłop zaś systematycznie pomija. Gdy nie ma innych długów, to i wówczas nie płaci, gdyż chłop, dzięki wyjątkowemu położeniu, nie może go do tego zmusić. Nic dziwnego, iż dla „szlachcica” chłop jest najpożądanym wierzycielem. *W. K.*

Zawiercie, (Kor. „Głosu”). Przed kilkoma dniami, żegnano w Zawierciu p. Bolesława Masłowskiego, b. dyrektora fabryk Towarzystwa Akcyjnego. Stosunkowo krótko, bo zaledwie 5 lat pełnił on to stanowisko, a pomimo tego zdołał sobie zjednać szacunek i poważanie. Nie mogę wydawać sądu o p. Masłowskim, jako o fachowcu, wspomnę tylko o nim jako zwierzchniku i obywatelu. Pan Masłowski doszedł do wzmiankowanego powyżej stanowiska, przez niezwykłą wytrwałość i pracę. Zwalzał on niejedną przeciwność, połknął niejedną gorzką pigułką, zanim wypłynął na wierzch. Pierwszym był w fabryce, ostatnim z niej wychodził. Nic dziwnego, że był wymagającym. Umiano go też uszanować, i każdy z pracowników starał się go naśladować. Zarzucano tylko p. Masłowskiemu, że był nieprzystępny dla podwładnych. Pomimo jednak tej nieprzystępności, która często była sztuczną, każdy z podwładnych mógł z całym zaufaniem udać się do niego o pomoc w razie potrzeby, a prośba jego zwykle uwzględniona była: p. Masłowski wchodził w położenie każdego i starał się mu dopomóc, a obiecawszy, dotrzymywał słowa święcie. Zaufanie to umiał on wzbudzić nie tylko wśród inteligencji, ale i wśród robotników, którzy udawali się do niego po radę i pomoc nawet w sprawach domowych, a gdy nadszedł dzień, w którym p. Masłowski przestał być dyrektorem administracyjnym, wielu robotników wierzyć temu nie chciało, i przychodziło do jego mieszkania, prosząc o dalszą opiekę. Był zawsze bezstronnym, mając przed sobą nędzę prawdziwą; nie zwracał uwagi, czy to był polak, Niemiec, czy żyd, dla niego była to tylko jednostka, żyjąca w nędzy i potrzebująca pomocy, a tej czuł się moralnie obowiązany ulżyć i podać rękę. Nie tylko biedacy stracili na wyjeździe p. Masłowskiego, ale i samo Zawiercie. Jemu zawdzięczać należy zaprowadzenie wielu udogodnień i upiększeń, które pozostaną wieczną po nim pamiątką. Widząc konieczną potrzebę kościoła dla tak licznej ludności fabrycznej, marzył p. Masłowski o przyczynieniu się do wybudowania takowego w Zawierciu, niestety, nie starczyło mu już czasu i to nie udało go martwić. Będąc człowiekiem, nie mógł p. Masłowski być wolnym od pewnych wad, lecz nie wiele one zaważą wobec tych zasług, jakie on położył jako obywatel. My, którzy patrzyliśmy na jego działalność z bliska, żywimy dla p. Masłowskiego wielkie uznanie, niestety, ci z daleka, dla których on poświęcił swą pracę, wiedzę i zdrowie, nie uznali w nim człowieka zasług i zmusili do ustąpienia i szukania posady gdzieindziej, którą też z łatwością uzyskał, ale zagranicą, w prowincyi nadreńskiej. Wyrazem prawdziwego uznania zasług i żalu po p. Masłowskim była niezliczona ilość osób, przybyłych na stacyję, między którymi oprócz byłych podwładnych urzędników, znaleźć można było majstrów, robotników, obywateli miejscowych i okolicznych, wreszcie owych biedaków żydów i nie-żydów, których on był opiekunem.

Obywatel.

Z Łęczyskiego, (Kor. „Głosu”). Z okolicznych miasteczek wiele rodzin z warstwy robotniczej, opuściwszy zajęcia od Nowego Roku, mieszka obecnie w Łęczycy na komornem lub też po wsiach, oczekując wiosny i wysprzedając po trochu swoją domowinę. W innych wsiach podobno niektórzy mają służyć tylko do wiosny i przy pierwszej okazji emigrować. Czynnoci u rejentów znacznie się zmniejszyły, gdyż zamożniejsi gospodarze nierobią obecnie żadnych transakcyj, spodziewając się że na wiosnę będzie można ziemię znacznie taniej kupować. W tych dniach około 30 włościan przeważnie z gminy Tkaczew zjawili się do naczelnika powiatu, prosząc o pozwolenie wyjazdu do Brazylii.—Wyżej wymienieni postąpili otwarcie, a ile jest zamierzających skrycie opuścić strony rodzinne? Tego nikt przewidzieć niemoże. *W. z S.*

Piotrków, (Kor. „Głosu”). O ile wypadki w fabrykach i kopalniach dosyć często dostają się do wiadomości publicznej, o tyle wypadki z ludźmi we wsiach, przy maszynach rolniczych przechodzą zwykle niepostrzeżenie. Tymczasem ilość ich jest wcale znaczną. Oto np. w ostatnich czasach do szpitala Św. Trójcy w Piotrkowie przywieziono z okolicznych wsi troje ludzi z tak ciężkimi uszkodzeniami, że wszystkim trzeba było amputować okaleczoną rękę. Oto nazwiska ofiar: 1) Katarzyna Grzelak służąca dworska, we wsi Kaszewicach, przy podsuwaniu zboża do młóczkarni, miała pogruchotaną prawą rękę cepami. 2) Wojciech Trafalski, służący dworski, we wsi Kociołki; przy poddawaniu słomy do sieczkarni, maszyna uchwyciła prawą rękę w tryby kół, wskutek czego palce zostały urwane i dłoń zmiażdżona, a skóra na ręce porozrywana. 3) Marjanna Garnus, siostra dworskiego fornala we wsi Kotliny, późnym wieczorem, bez żadnego oświetlenia, w zupełnej prawie ciemności

podsuwała zboże do młockarni; przytem prawa ręka dostała się między cepy, została pogruchoaną i obdarta ze skóry. Na zakończenie dodam, iż właściciele dworów, w których zaszły wypadki, nie uznali za stosowne płacić za okaleczonych; chorzy leczą się w szpitalu na koszt gmin, do których należą. *M. m.*

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu”). Dawno podnoszona kwestya organizacyi kredytu dla drobnego przemysłu ostatecznie znajduje urzeczywistnienie w stworzeniu przy banku handlowym specjalnego oddziału, przy którym będzie funkcjonować delegacyja doradczą przemysłniczą. Pożyczki wydawane będą do wysokości 500 rs. na 10%/. Procent stanowczo za duży. Były wprawdzie głosy za organizacyją samodzielną kasy rzemieślniczej, lecz większość nieokazała się skłonną do takiego ryzykownego kroku. Szkoda, że nasza municypalność, która przedewszystkiem zajmować by się winna interesami maluczkich, nie myśli wcale o swych obowiązkach. — Interesujemy się tu wielce zapowiedzianą reformą samorządu miejskiego. Dla naszej prowincyi będzie ona miała bardzo wielkie znaczenie, ograniczy bowiem zgubny wpływ synów Izraela. — Budżet miasta na rok przyszły, wkrótce przyjdzie pod obrady. Jak zwykle, wykazuje on niewielki deficyt. Projekt tramwajowy nie został zatwierdzony w Petersburgu, ponieważ wybrane na ten cel ulice uznane zostały za nieodpowiednie. Nie tak prędko więc doczekamy się tramwajów. *Niewart.*

Mińsk Litewski. (Kor. „Głosu”). Jedną z ważnych u nas kwestyi natury ekonomicznej, jest, bez wątpienia, sprawa czynszowa. Uregulowanie zatarogów z czynszownikami, a raczej uwłaszczenie tych ostatnich, odbywa się u nas, jak wiadomo, według regulaminu z dnia 9 czerwca 1886 roku. Sprawa ta, według danych urzędowych, przedstawia się jak następuje: Od czasu ogłoszenia „regulaminu” aż do dnia 1 stycznia 1890 roku właściciele ziemscy złożyli deklaracyje o istnieniu w ich dominjach 1940 czynszowników; niezależnie od tego do tegoż urzędu 12,552 osoby wniosły podania o przysądzenie im praw wiecznego czynszu; na ogół więc sprawy czynszowe dotyczyły 14, 402 osób. W ciągu tegoż czasu rozpatrzono spraw 5,993 osób, lecz tylko 450 uznano za czynszowników; reszta t. j. 5543 osoby zostały usunięte, przyczem 375 — z zastosowaniem VIII rozdziału Najwyższej zatwierdzonej w dniu 9 czerwca 1886 roku decyzji Rady państwa. Na rok 1890 w czynszowych komisjach pozostały jeszcze sprawy 8,499 osób. W tymże okresie do Zarządu spraw włośc. wpłynęło 1853 skargi na orzeczenia komisji czynszowych; z tej liczby rozpatrzono 585 spraw, uchylono 645, zwrócono komisjom dla ponownego rozpatrzenia 231, przysądzono słuszność 17 aktom, i na rok 1890 pozostało nierozpatrzonych 168. *K. P. Rewera.*

Petersburg. Dzienniki notują z zadowoleniem pogłoskę o reformie banku włościańskiego. Projektowana zmiana ma upodobnić bank do instytucyj, których zadaniem było przeprowadzenie uwłaszczenia. — Nowo wydane rozporządzenie określa bliżej, na jakie cele użyteczne być mogą fundusze, powstające z kar pobieranych od robotników fabrycznych. Jest to uzupełnienie przepisu wydanego przed 4 laty, a zabraniającego fabrykantom używanie kar na swoją korzyść. Wsparcia niezdolnym do pracy, położnicom i zapomogi na pogrzeb — oto główne cele, na które fundusze używane być mogą. Składane być winny w kasach oszczędności i nie mogą być wydatkowane bez pozwolenia inspekcji fabrycznej. — Nowo wydana ustawa dla petersburskiego i moskiewskiego domów wychowawczego zawiera między innymi przepis, pozwalający zarządowi wymagać w razie braku mamek, żeby matka, oddająca dziecko, wstępowała do domu wychowawczego w charakterze mamki swego dziecka za zwykłą opłatą. Jeżeli matka taka weźmie potem na dalsze życie dziecko swe do siebie, wypłacać się jej będzie codziennie 30 kop. w Petersburgu i 20 kop. w Moskwie w ciągu pierwszego, zaś 25 i 17 w ciągu drugiego roku życia dziecka. — Towarzystwo wstrzeźliwości otworzyło w Petersburgu pierwszą „herbaciarnię.” — W Petersburgu rozpoczęte zostały wykłady języka rosyjskiego, które kolejno słuchać będą wszyscy urzędnicy kolei fińskiej. — Silny prąd emigracyjny panuje obecnie w gub. saratowskiej. Już wiosną r. z. 20,000 chłopów ze 150 wiosek wyraziło chęć przesiedlenia się do Syberii i oczekuje rezolucyi rządu. Główną przyczyną ruchu jest brak ziemi. — Szlachta astrachańska zamierza zwrócić się do rządu z prośbą o obdarowanie ziemią niezamożnych członków tego stanu. Przystąpiono już do opracowania odpowiedniego materiału.

Winnica. W *Kijewlaninie* czytamy: „W domu K. mie szkała wdowa z pięciorgiem dzieci. Rodzina ta znosiła ogromną nędzę. Kiedy już wszystkie rzeczy zostały wyniesione z domu i sprzedane, a dzieci w ciągu trzech dni nie miały w ustach kawałka chleba, wdowa poszła na targ w celu sprzedania ostatnich dwóch talerzy. Okropne było położenie nieszczęśliwej matki, kiedy po powrocie do domu zastała siedmioletniego syna umarłego z głodu, a pozostałe dzieci bez sił i przytomności. Drugi wypadek śmierci również z głodu miał miejsce z M. T., która umarła w męczarniach przy następujących okolicznościach. M. T. zachorowała na zapalenie płuc i położyła się do łóżka; po kilku tygodniach choroby zaczęła powracać do zdrowia, lecz wtedy głód dawał się uczuwać coraz silniej. Zdolała dostać od kogoś kawałek ciasta i upiekła podplomyk; jednak żołądek nie zniósł tego pożywienia, iznowu zachorowała, tą razą na tyfus brzuszny, na który zmarła, pozostawiając chorego męża i kilkoro dzieci.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Decydująca chwila wyborów do rady państwa jest już niedaleką. Dnia 4 marca przystąpimy do urny dla elekcyi dwóch posłów, którzy będą przedstawiali nasze interesy, oraz bronili należnych nam praw. Stronnictwo stańczykowskie zgodziło się popierać kandydatury Weigla i Chrzanowskiego, postępowe zaś przedstawia w miejsce ostatniego Augusta Sokołowskiego, który, jak świadczy wybór uzupełniający z r. ub. — posiada sympatyje bardzo szerokich kół. W poniedziałek odbędzie się tutaj zgromadzenie wyborców, celem złożenia komitetu kierującego całą akcyją. Krążą, jak zawsze, dwie listy: biała i czerwona. Biali mają więcej pieniędzy i wpływów, czerwoni natomiast cieszą się większą popularnością. — W Tarnowie mają szczyry a nieprzymuszony zamiar posłowania: dr. Rutowski, oraz adwokaci: Goldhammer i Trybulec; w Wadowicach, pomimo agitacyi komitetu katolicko-ludowego, utrzyma się zapewne p. Popowski; wreszcie okręg Bochnia-Brzesko chciałby koniecznie reprezentować w Wiedniu prof. Maurycy Straszewski, który oświadcza gotowość złożenia po 19 latach teki flozoficznej na ołtarzu parlamentaryzmu. — Sprawa pomnika Mickiewicza o tyle posunęła się naprzód, że komisya plantacyjna nie zgodziła się na propozycyję hrabiego-estetyka o odstąpienie placu, a tem samem uszkodzenia plantacyj miejskich u wylotu ulic. Długiej i Sławkowskiej, zalecając natomiast rynek główny, jako miejsce najodpowiedniejsze pod pomnik. *Prof. Rostafiński* w liście otwartym do rady miasta popiera również życzenie ogółu, poniewierane jedynie przez p. Przędzieckiego i jego możnych satelitów. Winieniem czytelników objaśnić, że urzeczywistnienie niedorzecznego zamiaru arystokratycznych estetyków pociągnęłoby także za sobą zwiększone koszta o sporą sumę 40,000 złr., z czem się jednak pp. wnioskodawcy liczyli nie uznali za stosowne. Chodzi im po prostu o to, aby postawić na swoim, dogodzić indywidualnym ambicyjom, choćby mieli stawiać pomnik wśród jatek mięsnych lub na żydowskim przedmieściu. Historyja budowy pomnika Mickiewiczowskiego jest zatem niezmiernie charakterystycznym przyczynkiem do bezcelowej a wielce szkodliwej polityki naszych koterij i klik. Rada m. Krakowa ma zdecydować w tej sprawie jeszcze w bieżącym miesiącu. — Kwestyja pomieszczenia krakowskich szkół średnich znajduje się obecnie na porządku dziennym. Wczoraj zamknęła komisya sanitarna oddział gimnazyjum św. Anny na przeciąg tygodnia z powodu okropnych warunków zdrowotnych (pokoje szkolne mieściły się nad lodowniami); rada miejska zaś powzięła tegoż dnia kilka uchwał co do czasowego pomieszczenia gimnazyjum św. Anny, oraz uznała potrzebę wybudowania IV gimnazyjum w Krakowie, obok rozszerzenia i uzupełnienia szkół: realnej i przemysłowej. Zanim zakończę list dzisiejszy kilkoma wiadomościami natury lokalnej, uważam za stosowne zaprzeczyć trzem pogłoskom, jakie w ostatnich dniach roztelegrowano do pism warszawskich, a mianowicie: o ustąpieniu namiestnika na razie mowy nie ma; dalej prezydent Smolka nie będzie obecnie powołany na członka izby panów, a prezes Koła polskiego Jaworski nie myśli ustępować. Również pogłoska o projektowaniu powołaniu do gabinetu hr. Wolańskiego nie potwierdza się. — Pierwszy numer czasopisma, poświęconego literaturze, teatrowi i sztuce pięknej, pt. „Myśl”, ukaże się tutaj około 10 marca. Redaktorowie tego miesięcznika: pp. Bornstein, Dobrowolski, Ehrenberg i Tetmajer — wystąpili d. 16 b. m. gremialnie z redakcyi miejscowego „Kuryera Polskiego”, ze względów natury osobistej. Zająście to wywołało wra-

żenie w kołach literackich i artystycznych. — Odczyt „O solidarności w społeczeństwie” zapowiedziana w ratuszu pani Fühser de Sonenfeld z Warszawy. — Zmarł tutaj Karol Belisoni, medyk, wskutek zakażenia krwi przy operacyi, dokonanej w klinice. *Vox.*

L w ó w. (Kor. „Głosu”). Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wschodniej zatwierdził wczoraj kandydatury poselskie: pp. M. Borkowskiego na okręg Zaleszczyki—Borszczów—Horodenka, Wł. Czajkowskiego na okręg Trembowla — Husiatyn i d-ra Piotra Ostaszewskiego, na okręg Sambor — Rudki—Staremiasto—Turka. Walka przedwyborcza najgoręcej wre w okręgu Buczac — Śniatyn — Kołomyja, gdzie kandydują dwaj żydzi: rabin Bloch i Meisels z Paryża, obok chrześcijańskiego kandydata, hr. E. Starzewskiego. Agitatorowie Meiselsa, widząc, że pomimo szumnych frazesów na wyborczych reklamach i rozsypywania guldenów — kandydatura ta nie ma powodzenia, przenieśli się do Drohobycza (okręg Drohobycz — Stryj — Sambor), gdzie przyrzekli 10,000 złr. na szpital, a drugie tyle, tytułem łapówek, jeśli Meisels zostanie wybranym. Zdaje się jednak, że powyższe machinacyje nie odniosą skutku, wobec poważnej kandydatury profesora Roszkowskiego. — Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie wybitnych mężów zaufania, na którym wyrażono opinie, że w nowej izbie poselskiej stronnictwo nie połączy się tak łatwo dla stworzenia większości, jak to rząd przypuszczał. — Zebranie wyborców lwowskich przyjęło nader sympatycznie sprawozdanie dotychczasowego posła p. Karola Lewakowskiego, którego zwolnienicy St. Szczepanowskiego z „Dziennikiem Polskim” na czele usiłują a tout prix skompromitować. P. Szczepanowski może śmiało liczyć na wybór w jednym z mniejszych miast, ztąd też walki podjazdowej, jaką prowadzi przeciw Lewakowskiemu, dla szczylenia się mandatem stolicy — nie należy uważać za właściwą. — Ankieta lekarska zgodziła się na następujące zasady, które mają być podstawą do dalszych rokowań w sprawie fakultetu lekarskiego przy wszechnicy lwowskiej: a) wydział krajowy oświadczy gotowość objęcia klinik w zarząd krajowy, b) w tym celu dom dla położnic, który miał być budowany wskutek odnośnej uchwały sejmowej, rozszerzy wydział także na pomieszczenie zakładu dla chorób kobiecych. — W tych dniach odbędzie się tutaj odczyt prof. krakowskiego Wł. Łuszczkiewicza: „O malarstwie nowożytnem” na dochód położenia płyty marmurowej na grobie malarzy Grabowskich. — Pod Stryjem nastąpiło onegdaj spotkanie się pociągów, przyczem zginął jeden z urzędników kolejowych. *Lambda.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Gabinet Rudinięgo wystąpił wreszcie z urzędowym programem. Główny nacisk położono w nim na oszczędność w armii, flocie i wydatkach afrykańskich, zapewnia się przytem o niezmienną wierność sprzymierzeńcom i chęć pokojowego pożycia ze wszystkimi, zwłaszcza zaś z Francyją, której podejrzliwość gabinet pragnie uspokoić. Izba odroczyła się do 2 marca, pozostawiając gabinetowi nieco czasu, dla robót przygotowawczych. Przyjście do władzy Rudinięgo wywołało jakąś bliżej nieznaną awanturę w Palermo, której autorstwo przypisują Crispiemu, z czego wnosićby można, iż zamierza stanąć w opozycyi z nowym rządem. Oświadczenia Rudinięgo przyjęte zostały z powszechnym uznaniem, nawet w Paryżu, gdzie panuje przekonanie, iż stosunki dwóch bratnich narodów przybiorą bardziej przyjacielski charakter.

W Austrii agitacyja wyborcza jest w pełnym rozkwicie. Niepodobna nam notować wszystkich szczegółów walki stronnictw, zaznaczamy więc tylko charakterystyczniejsze. Skrajny odłam stronnictwa niemieckiego wystąpił w Grazu z programem wydzielenia z Przedlitawii — Galicyi i nadania jej praw, z jakich korzystają Węgry. Jest to projekt nie nowy, Niemcy chcieliby w ten sposób ułatwić sobie panowanie w reszcie krajów, podległych berłu Habsburgów i tem usilniej zająć się ich germanizacyją. Projekt ten dotąd jednak nie wywoływał nigdy entuzjazmu wśród zainteresowanych i trwożył tylko staroczechów, którzy lękają się zresztą wszystkiego. Ot i teraz w wydanym świeżo manifestie, głoszą oni, że chwila jest nader krytyczną i protestują przeciw zapewnieniom, jakoby czesi, którzy już tyle wycierpieli, więcej jeszcze wycierpieć mogą. Opór wszelkim centralistycznym zachciankom — oto główny punkt ich programu w którym znajdujemy też oświadczenie o jedności na-

rodowej czechów w rozmaitych krajach Austrii i o potrzebie zwracania uwagi na interesy państwa, które jest waleńm ochronnym dla Czech.

Antysemita wiedeński oburzeni są na arcybiskupa Gruszę, który psuje im szyki swym listem pasterkim, konserwatyści zaś są skandalizowani wielce demokratycznymi wystąpieniami ks. Liechtensteina, który o swych klerykalnych planach zeszłorocznych nie mówi już wcale, głosi zaś obecnie walkę z żydami i kapitalizmem.

We Francji dotąd zajmują się żywo zwrotem polityki papieskiej przychylnym dla republiki. Ponieważ zasadą polityki dotychczasowej Leona XIII jest zgoda i popieranie wszelkich rządów (oprócz włoskiego), zwrot ten dowodzi tylko, że papież wierzy w trwałość rzeczypospolitej i stracił zaufanie dla planów rojalistowskich. O jakichś sympatyjach Ojca św. dla Francji nie może być mowy, świeże mianowanie niemca na katedrę strasburską najlepszym jest tego dowodem. Swoją drogą postępowanie papieża mocno się niepodobało rojalistom i pewnej części duchowieństwa. Margrabia d'Haussonville—przyjaciel i powiernik hr. Paryża, miał w zeszłym tygodniu na zebraniu rojalistów w Nimes mowę, w której dowodził 1) że w sprawach politycznych wolno jest mieć inne zdanie, niż papież 2) zaś, że republikańska forma rządu nie może się pogodzić z wolnością sumienia i t. d. Biskup z Angers, Freppel, zacięty wróg rzeczypospolitej, udał się do Rzymu specjalnie dla „lepszego poinformowania” papieża i podobno delikatnie zagroził nawet odmową świętopietrza. Ani przedstawienia jednak, ani „przewidywania” biskupa nie zdołały zmienić zapatrywań Leona XIII.

W Berlinie nie mogą strawić dotąd dymisy hr. Waldersee'ego i wciąż doszukują się przyczyn tego niespodziewanego kroku, a zarazem pragną dokładnie zrozumieć swego monarchę, który ma widoczną predylekcyję do „miażdżenia” tych wszystkich, którzy w czemkolwiek z nim się zgadzają. W danej chwili rzuca się w oczy niezwykła przejętość cesarza dla Francji. Oto po raz pierwszy od 20 lat zjawił się cesarz niemiecki na obiedzie u posła francuzkiego Herberta'a wraz z nieodłącznym Caprivim, oto usilnie stara się, żeby artyści francuzcy przyjęli udział w tegorocznej wystawie berlińskiej, oto wreszcie przesyła akademii sztuk, wyrazy ubolewania z powodu śmierci Meissonier.

Ks. Bismarck nie przestaje zjadliwie krytykować beżmiennie w *Hamb. Nachr.* polityki rządu obecnego, czem doprowadza do ostatecznej passy berlińskiej sfery „miarodajne” (jak mówią nasi wielcy politycy). Cesarz konferował nawet z Tessendorffem, czy nie dałby się wynaleźć jaki paragraf prawny, pod któryby podciągnąć można zachowanie się żelaznego księcia. Konferencyja wypadła widocznie niepomyślnie, bo projektu zaniechano. Natomiast użyto podobno sperswazy, w tym bowiem jakoby celu jeździł do Friedrichsruhe ks. Ernest Koburski.

Konferencyje bułońskie nie doprowadziły do żadnych rezultatów, Parnell za stanowczy warunek swego usunięcia się, chociażby czasowego, postawił otrzymanie od Gladstone'a dokładnych zapewnień co do przywilejów przyszłego parlamentu irlandzkiego, w sprawach agrarnych i zawiadywania policyją. Gladstone nie stanowczego nie odpowiedział i Parnell uznał, że interesy narodu irlandzkiego nie pozwalają mu rzec się przewodnictwem. O'Brien i Dillon oświadczyli publicznie swą boleść nad rozbięciem się ugody i niechęć przyjmować udziału w rozterkach domowych powrócili do Anglii, gdzie zostali natychmiast aresztowani i wsadzeni na 6 miesięcy do więzienia. W niedzielę Parnell rozpoczyna nowy szereg mów agitacyjnych. Maccarthysci nie pozostaną też za pewne bezczynni, co do ich stanowiska zaznaczyć trzeba, iż w Liverpoolu Mac-Carthy wypowiedział się też wyraźnie za koniecznością przyznania parlamentowi irlandzkiemu tych praw, jakich się domaga Parnell.

W gazecie *Videlo* (organ Garaszana) ogłoszony został list Risticza do królowej Natalii, zawierający surowe zarzuty, wypowiedziane w pogardliwej formie. List ten nie mógł dostać się naturalnie do redakcyi bez woli królowej Natalii, nabiera więc znaczenia politycznego proces wytoczony redakcyi *Videlo* za umieszczenie listu bez woli autora. Według praw serbskich, redaktorowi grozi kilkumiesięczne więzienie. Rząd austriacki rozpoczął niemiecką kolonizacyję w Bośni.

Projektowany w czasie wystawy zjazd studentów słowiańskich w Pradze został zakazany.

KRONIKA LITERACKA.

Juljan Łętowski. Na bożym świecie. Nowele i obrazki. Warszawa, nakład Lewentala.

Jeżeli w malarstwie interesuje krytykę i publiczność malowanie „en miniature”, to dlatego, że artyści misterności wykończenia doprowadzili do szczytu, tak, że w jakimś np. malowanym sznureczku, można przez szkła powiększające dojrzeć wszystkich skrętów, z jakich się ten sznureczek składa. W beletryście warszawskiej, kierunek miniatury już zarysował się dość wyraźnie, a tem tylko różni się od kierunku siostrzanej muzy, że tak forma jego jest lilipucią jak i myśl, idea, założenie, kompozycyja, są tu dziełami umysłów małostkowych. Obrazki Łętowskie, jak: *Marta, Konkurencyja, Wysokastawka, Zmarzłak i Lew na pokucie*, dałyby się zatytułować: 1) jak się pewien flis zakochał i odkochał, 2) jak jeden żydek wyzdrowiał, 3) jak jedna panna zrobiła dwa węzłki zamiast jednego, 4) o dwóch suflerach, którzy się bardzo kochali i byli bardzo nieszczęśliwi—i 5) jak jeden pan był bardzo dobry dla jednej pani, choć ona miała umrzeć. Te pięć bajeczek dla dorosłych dzieci opowiedział pan Łętowski niedbale, językiem niepoprawnym, banalnym jak tematy, które sobie obrał. Zapomniał on, że dzisiejszy świat wybaczy nawet brak treści, ale nigdy nie daruje niestaranności formy i języka. Wyrażenia jak „czy wykwitły”, „zamrze”, „frygnął (rzucił) po za siebie”, budzą dziwny niesmak, a jeżeli obok wyrażeń silniejszych, jak „majestat niemocy zamknął wszystkim usta”, wyczytamy natychmiast tak oklepany zwrot „i była cisza jakby makiem zasiał”—to zapytamy, czyż p. Łętowski, który od tylu lat już pióro swe urabia, na nic lepszego zdobyć się nie mógł, jak na wiązanek tych banalnych historyjek, lichy opowiedzianych?

KRONIKA POWSZECHNA.

Rozporządzenia rządowe. Władze wyższe zażądały szczegółowych wykazów o emigrantach do Brazylii: ich stanie majątkowym, listach pisanych przez emigrantów i t. p.—Departament celny zalecił komorom pogranicznym, żeby nie przepuszczaly przez granicę broszury niemieckiej, traktującej o korzyściach przesiedlenia się z Rosji do Austrii.—Naczelnicy nadgranicznych gubernij zalecają pilne przestrzeganie przepisów, dotyczących paszportów zagranicznych.—Będące dotąd w obiegu banknoty starego stempla na rs. 25, 10, 5, 3 i 1 przyjmowane będą we wszystkich kasach skarbowych do d. 1^o stycznia roku 1893 włącznie.—Ogłoszone zostało rozporządzenie o obowiązkowym używaniu wyłącznie języka ruskiego we wszystkich aktach rad miejskich w Libawie, Windawie, Goldingen, Tukum, Baus, Friedrichstadt, Pilten, Hasenpot i Grobin.—Sennat skasował decyzyja warszawskiej izby sąd. w przedmiocie wydawania świadectw pomocn. adwok. i obrońcom pryw. przez sąd handlowy warsz., dających im prawo prowadzenia spraw w tymże sądzie. Na mocy tego, sąd handlowy rozpoczął już wydawanie świadectw rzeczonych.

Kronika społeczna. Warszawie przybywa corocznie około 5,000 niemowląt, pochodzących z nieprawego urodzenia. Z tej liczby około 2,000 znajduje przytułek w domu podrzutek.—Stan sanitarny Warszawy: 50 tys. ludzi mieszka w suterrenach, z wodociągów korzysta 1/3 domów. Około 15% domów jest skanalizowane i tylko 5% ma znośnie urządzone miejsca ustępowe. Śmiertelność wynosi 30 na 1,000. Śmierci od chorób zakaźnych stanowią 18%.—W departamencie obcych wyznań postanowiono przyjąć za zasadę, aby w parafiach włościańskich proboszczami były osoby tej narodowości, jakiej jest większość parafjan.—Kilkanaście kobiet trudni się kolporterką książek. Zajęcie to, będąc znacznie zdrowszem od szycia bielizny, daje znacznie większy zarobek.—Ruskie konsulaty dostarczyły ministeryjum spr. zagran., wiadomości o liczbie urodzin i śmierci na statkach, wywożących wychodźców do Brazylii. Otóż okazało się, że od 28 sierpnia do 9 grudnia z. r. na owych statkach umarło 200 dzieci i 2 kobiety, a urodziło się 51 niemowląt.—Tow. farmaceutyczne wypracowało projekt umowy pomiędzy uczniami a aptekarzami, oraz świadectw dla pomocników aptekarskich.—Tow. kred. ziemskie poleciło dyrekcjom szczegółowym energiczne zapobieganie dewastacyjom.—Spółka pożyczkowo-wkładowa nowowiejska (Poniewież) miała obrotu w r. z. 300 tys. rs., z zysków przeznaczyła na cele dobroczynne 2,500 rs.—Straże ochotnicze ogniowe: w Łęczycy 108

członków czynnych i 68 honorowych, w Turku (g. kaliska) 140 i 38.—W Gdańsku około 7 tys. osób używa języka polskiego, w którym raz na miesiąc odbywa się kazanie w kościele.—Na gruntach nabytych przez pruską komisję kolonizacyjną, osadzono w roku zeszłym 487 niemieckich kolonistów.—W Londynie liczba żydów ruskich przechodzi dwadzieścia tysięcy.—Książd Miklaszewski z Rzeszowa objął kierownictwo parafii w polskiej osadzie „Alberta” (Ameryka), liczącej przeszło 20 tys. mieszcz.—Tow. łowieckie w Warsz. liczy 1,275 czł. W Samborze (Galicyja) staje obecnie przed sądem 14 włościan, oskarżonych o gwałt publiczny. Sprzeciwili się oni podpisaniu kontraktów notaryjalnych, zawartych ze spółką naftową Federowicza i Szczepanowskiego.—Podczas ostatniego spisu we Lwowie żydzi w ogromnej większości na kartach konskrypcyjnych podali język polski, jako język swój towarzyski; część—niemiecki, a wyjątki—żargon żydowski.—W Baranowie (Poznańskie) zawiązało się kółko rolnicze.—Z 1,441 układów z czynszownikami w gub. zachodnich, władza zatwierdziła 1,224.—Projektowane jest ograniczenie fałszywych pieniędzy przez zaostrezenie kary pieniężnej do 10—30% sumy spornej.—Księżna Hohentlohe otrzymała znowu prolongatę terminu zupełnego wyprzedania dóbr po-Wittgenstejnów na lat 5.—Sprawa uregulowania systemu najmu i pracy górników w południowej Rosji jest przedmiotem narad w wyższych władzach rządowych.—P. gubernator wileński zabronil żydom zakładać szynki w domach, wynajętych przez chrześcijan.—Na całym świecie ofiary dobrowolne na cele dobroczynne wynoszą z górą 23 milij. rs.—W ostatnich czasach do kraju Usuryjskiego (granica rusko-chińska) przesiedlono 15 tys. ruskich.

Kronika ekonomiczna. Królestwo hoduje około 4 milij. owiec. Produkcya wełny krajowej wynosi tylko 313,889 pudów, kiedy średni dowóz do okręgu rodzkiego jest 488 tys. pud. Okręg ten przerabia rocznie na 26,8 milij. rs. wełny. Fabrykanci tutejsi wyrobów wełnianych od pewnego czasu stale urządzają w zakładach swych warsztaty mechaniczne, gdyż wyroby warsztatów ręcznych nie są tak równo utkane.—Kasa zaliczkowa na zastaw ruchomości w Warszawie miała w r. z. dochodu 122,234 rs., czystego zysku 72,600 rs., z których wydzieliła akcyjaryjuszom 10% dywidendy. W ciągu roku było 64,856 zastawów na sumę 1,5 przeszło mil. rs.—Komisyja gospodarcza ministeryjum dóbr państwa uznaje konieczność udzielania pożyczek z banku państwa nietylko na nabywanie narzędzi rolniczych i maszyn, ale i na wszelkie ulepszenia w gospodarstwie.—Na licytacji grun. w wileńskim banku ziemskim sprzedano 23 majątki w 6 guberniach północno-zachodnich, ogólnego obszaru 10,171 diesiatin. Cena przeciętna około 500 rs. włoka.—Średni urodzaj z jednego ziarna wynosi w Rosji 8,1 ziarna pszenicy, 8,92 żyta, 7,33 jęczmienia, 13,9 owsa i 6,4 kartofli, wogóle urodzaj jest mniejszy o 2 razy aniżeli w Austrii, o 2 1/2 r. aniżeli we Francji i Prusach i o 8 r. aniżeli w Anglii. Podniesienie produkcyjności w Rosji o 1 ziarno przyniosłoby zwyżkę 250 milionów rs.—W ciągu 25 lat (1860—84) pożary wyrządziły w Rosji szkody za 1,220 mil. rs. Na 100 domów ulega pożarowi 1,08 dom. Obliczają, że państwowe ubezpieczenie oszczędziłoby krajowi przeszło 80 mil. rs.—Rosyja europ. posiadała w r. z. około 108 mil. sztuk bydła. Z powodu epizooty zabito 163 tys. sztuk. Weterynarzy było 2.362.—Bank państwowy szlachecki ogłosił sprzedaż 431 majątkow.—Dochody dróg żelaznych w państwie ruskiem wyniosły w d. 1 (13) listopada r. z. sumę 249,646,853 rs.—Mennica petersburska wybiła w ciągu roku ubiegłego monety złotej, srebrnej i miedzianej w ogólnej wartości 30,371,859 rs.—Ukończenie projektowanej kolei syberyjskiej spodziewane jest w r. 1894. Fundusz na budowę udziela rząd w sumie 350 milionów rubli. Koszta wytknięcia linii wyniosły pół mil. rs.

Szkoły i oświata. Główny Nacz. kraju udzielił pp. K. Piwnickiej, S. Przewoskiej, K. Tchórzewskiej i A. Gałęckiej, pozwolenia na otwarcie w Warszawie zakładów nauki rzemiosł dla kobiet.—Przy lwowskiej szkole politechnicznej, mając urządzone kursy rolnictwa i przemysłu naftowego.—W Poznańskim na 1,000 mieszkańców, przypada 203 uczniów, w całych Prusach średnio 184.—Br. Bouffal, wychow. gimn. IV-go w Warszawie, otrzymał na uniw. petersburskim złoty medal za rozprawę z dziedziny prawa rzymskiego.—Gub. wileńska posiadała w r. z. 450 zakł. naukowych z 19 tys. uczni (w tej liczbie 4 tys. dziewcząt) t. j. 1,75% ogółu ludności.—Komitet ministrów zatwierdził projekt dotyczący wyższego, średniego i niższego wykształcenia handlowego. Ma być utworzony jeden lub dwa wyższe instytuty handlowe, gdzie mogliby się kształcić nauczyciele zakładów średnich i agenci handlowi. Następnie ma być zorganizowana cała sieć średnich i niższych szkół handlowych, w których pobieraliby wykształcenie subjecci handlowi, kantorzyści itd.—Uniwersytet w Kijowie ukończył w r. z. 316 studentów. Personel składa się

z 200 osób. Słuchaczy posiada 2,044, stypendyjów 140 na sumę 40 tys. rubli.

— **Literatura i sztuka.** Subsydyjum dla rządowych teatrów warszawskich ma być podniesione do sumy 60 tys. rs.—Zmarły w r. z. Konst. Jastrzębski, pozostawił wiele dzieł w rękopisach: *Fundamentalne zasady nieskończonego rachunku*, *Przewodnik matematyczny dla uczących*, kurs mechaniki i analizy, i t. d.—Nowe książki: A. Kraushara *Drobiazgi historyczne*. Orzeszkowej *Jędrza pow.*; hr. J. Potockiego *Notulki myśliwskie z Indyi*, Mignet *Historja rewolucji francuskiej*, przekł. z franco.; M. Gawalewicz *Drugie pokolenie* — powieść, Nowackiego *Wskazówki do badania gruntu*. Józef Chociszewski, wydał *Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza*.—Ka. W. Cz. ogłosił *Praktyczny podręcznik gramatyki języka polskiego dla młodzieży szkolnej*, w porównaniu z rusińską.—Pod tytułem: „*O rektyfikacji i filtracji spirytusu*” wysła broszura, z 6 u drzeworytami w tekście, pp. L. Rozmanita i S. K. Drewnowski, inżynierów technologicznych.—W księgarniach warszawskich nabyć można dzieło Pierling'a p. t.: *Papes et Tsars (1547—1597), d'après les documents nouveaux*.—Na konkurs dramatyczny w Krakowie nadesłano 5 utworów, z których 2 tylko zasługują na pochlebny wzmiankę.—Spółka artystyczna w Warszawie (tak zw. *Salon*) zamówiła w r. z. 66 obrazów, wydała na nie, oraz na inne roboty, 16 tys. rs.—Koncert Mierzwińskiego na rzecz pomnika dla Moniuszki dał netto 2,461 rs.—Skrzypek Młynarski cieszy się w Niemczech wielkim powodzeniem.—Przestała wychodzić serbska *Narodna Biblioteka*, która w ciągu swego istnienia zamieściła wiele tłumaczeń z polskiego.—W Raciborzu policja zabroniła przedstawienia w polskim języku.—Prof. H. Struwe obejmuje dział filozofii i sztuki polski w *Encyklopedyi Bockhausa*.—Ważny napis babiloński odczytał i przetłumaczył p. Boscawen z muzeum brytyjskiego. Jest to modlitwa króla Assurnazirpala, który żył w XIX wieku przed Chr. Treść jej jest wysoce poetyczna i przypomina psalmy Dawidowe. Modlitwa skierowana jest do Istary, królowej nieba.—W pobliżu Palermo odszukano obszerny podziemny labirynt.—Rząd hiszpański postanowił z okazji 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki urządzić 12 września 1892 roku w Madrycie wystawę powszechną. Wystawa

będzie miała wyłącznie za przedmiot archeologię i historję Ameryki.

— **Rozmaitości.** Średnia szybkość kuryerskich pociągów: w Anglii 62 1/2, Holandyi, Belgii i Francyi 49, Niemczech 47 1/4, Austrii 45, Rosyi 44 wiorst na godzinę.—We Francyi odlane zostało działo, długości 6,9 metra. Waga pocisku 500 kilogr., cena 10 tys. fr.—Szybkość początkowa pocisku 700 metrów na sekundę (a nie na minutę, jak podają nasze dzienniki. Od takiej kuli na dobrym koniu możnaby było uciec).—W r. z. rozbiło się okrętów: parowych 200, żaglowych 921.—Dr. Chassagne wyprowadza wniosek, że w bitwach współczesnych każdy żołnierz ma 1 szansę na 7 być rannym i na 49 (w przybliżeniu) być zabitym.—W okolicach Palermo cała rodzina, z 5 osób złożona, dostała jednocześnie pomieszczenia zmysłów.—Według własnych słów ks. Bismarka „rządzić się zasadami w życiu, zwłaszcza politycznym, jest to samo, co iść przez gęsty las, trzymając długi kij w zębach”! Wszystkie swoje kapitały umieścił on w bankach angielskich.

— **Nekrologija.** H. Kona, literat, jeden z przywódców kierunku naturalistycznego, zm. w Berlinie.—A. Benouville, znany malarz francuski, zm. w Paryżu.—W. Sherman, zdolny generał, wslawił się podczas wojny secesyjnej między Stanami półn. i połudn. Ameryki w 1864 r., zm. w New-Yorku.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

Pani J. Rosn. w Mikoł. „Przeł. Pedag.” kw. I zaprenumerowany rs. 1 kop. 75. Z pozostałych z r. z. rs. 1 kop. 50 i przysłanych 5 rs., na „Głos” zapisujemy zatem 4 rs. 75 kop.

F. S. Józef. w Odessie. „Kurjer Codz.” zaprenumerowany na pierwsze półrocze.

P. K. Bebn. w Witebsku. Red. „Przeł. Tyg.” Czysta 4.

P. J. Godl. w Esslingen. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy.

„Ognisko” w Wiedniu. Rs. 2 otrzymaliśmy 13 lutego i natychmiast wysłaliśmy kompleta.

P. A. Sulk. w Włag. 2 egz. Mick. wysłaliśmy. „Ognisko” nie wychodzi. Dla młodzieńca, rozwiniętego umysłowo, polecić możemy historję polską Bobrzyńskiego (2 tomy). „Prądy w ekonomii politycznej” Meyera jest to praca na wskroś kompilacyjna. Obszerną ocenę może Sz. P. znaleźć w Nr. 5 z 1889 r. Wszelkie informacje i polecenia spełnimy chętnie.

P. Tańskiemu w Mosk. Prenumeratę za „Głos” na kw. I otrzymaliśmy i kwit za Nrem 1974 wydaliśmy opłacającym.

P. S. Tom. w Koszycach. Z otrzymanych 12 rs. wydaliśmy na „Gaz. Świat” 1 rs. 50 kop.; „Gaz. Roln.” 4 rs. 50 kop.; „Głos” rs. 4 kop. 50; „Bellamy” 60 kop. i 5 książ. ludowych 75 kop.; przesyłka 15 kop.

Zalecamy następująco książki pedagoga Plato v. Reussnera: **Powiatki Polsko-Niemieckie**, wydanie II, z 3-ma tabliczkami rycin, obejmujących 48 obrazków. Treść powiastek tych bardzo zajmująca, przeto mogą służyć nietylko do nauki języka niemieckiego, ale także i dla rozrywki przy czytaniu dla tych, co się nie uczą po niemiecku. Cena kop. 20. **Elementarz Polski, wydanie III, z obfitości (20 do 40) wzorkami pisma**, z obrazkami i wzorkami rysunków razem 340 figur,—opracowany według najnowszej metody ulepszonej, opartej na doświadczeniach pierwszych powag pedagogicznych europejskich. Na nim można nauczyć w 2 do 6 tygodni czytać, pisać, rachować i rysować. Cena w oprowadzeniu 25 kop., bez obrazków 20 kop.—**Elementarz Polsko-Niemiecki, Wydanie II, z 14 wzorkami pisma i 200 obrazkami**, z objaśnieniem wymowy, na którym można nauczyć w 1 do 2 miesięcy czytać, pisać i rozmawiać, nawet bez nauczyciela. Cena kop. 35, 15 i 7 1/2. Do nabycia w księgarniach i u autora (P. v. Reussnera) ul. Marszałkowska 142 w Warszawie.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

CZYTELNIA NAUKOWA

posiada 80 czasopism przeważnie naukowych, pedagogicznych, filozoficznych, społeczno-ekonomicznych i pedagogicznych w językach: polskim, ruskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Otwarta codziennie od god. 10 rano do 10 wieczór.

W niedziele i święta od 11 r. do 3 p. p.

Adres: Nowy-Swiat Nr. 34 m. 4.

INTROLIGATORNIA

Władysława Wiśniewskiego

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące.

Ceny broszurek zniżono.

FABRYKA PUDEŁEK

Maryi Wiśniewskiej

podejmuje się większych i stałych dostaw pudełek.

Marszałkowska N. 114 róg Złotej N. 9.

8—1

DIWANY

wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie **Giełżyńskiego**, Marszałkowska 137.

Adres: ulica Niecała
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya
E. H.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXXVIII.



**ZAKŁAD OPTYCZNO-CHIRURGICZNY
JULJANA DREHERA
Szpitalna Nr. 6.**

Poleca: Pince-nez, Okulary, Lornetki teatralne, z pierwszorządnych fabryk, w najnowszych fasonach, Barometry, Termometry, Woreczki higieniczne, zabezpieczające i skład środków opatrunkowych, oraz wszelkie wyroby optyczne, po cenach bardzo niskich. Przyjmują się reperacje.

JEDYNY ŚRODEK!

Dla uniknięcia kataru, przeziębienia, a często i smutnych następstw z przyczyny przemoczenia nóg jest

OBUWIE NIEPRZEMAKALNE

wyrabia je pracownia

Hipolita Oleszyńskiego

nagrodzona medalem srebrnym.

Nowy Swiat 17 (róg Alei).

DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wyślemy franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. **G. RITTER**
Królewska Nr. 39.

Nakładem redakcyi „Głosu” wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 krp.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczańskich Dawidową

(odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.